

Rok XXXIV

Nr e-165 (361)

Lipiec 2020

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Skały Gór Stołowych	Krzysztof Gdula	3
Sterowiec PL-5 Perseval w podróży po Hrabstwie Kłodzkim	Grzegorz Wojciechowski	6
O pewnym zabytkowym pawiloniku w Cieplicach Śląskich	Grzegorz Wojciechowski	9
Wicher	Karyna Drzewiecka	9

OJCZYSTE SZLAKI

Z wirusem w tle	Ryszard M. Remiszewski	10
-----------------------	------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Patrz po czym idziesz	Juliusz Wysłouch	12
Cytat miesiąca	Juliusz Wysłouch	13

TRASA MIESIĄCA

Tysiąc osiemset metrów w 180 minut	Tomasz Kowalik	14
------------------------------------------	----------------------	----

GLOBTROTER

Zamek Lubowelski	Mirosław J. Barański	16
Taormina – sycylijska perła położona w cieniu Etny	Grzegorz Wojciechowski	19

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Odmrażamy się!	Juliusz Wysłouch	22
Jadzia i Zbyszek zapraszają do Krainy Radziwiłłów	Sławomir Chojnacki	24
Złot członków Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków w Szczawnie-Zdroju	Krzysztof Tęcza	27
Meandry modernizmu	Grażyna Lisewska	29

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Obywatel z Wilna i Maćkowej Rudy	Tomasz Kowalik	31
Mistrz – przyrodnik Władysław Szafer	Tomasz Kowalik	32
Hektor Bildziukiewicz	Janusz Fuksa	34

RECENZJE I NOWOŚCI

Nowe wydanie mapy Beskidu Wyspowego	Sebastian Jakobschy	36
„Cukierek” dla gorczańskich wędrowców	Tomasz Kowalik	37
Nowość Wydawnictwa Poznańskiego		39

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Gdzie jest policja i straż leśna?	Juliusz Wysłouch	40
-----------------------------------------	------------------------	----

Na okładce: Góry Stołowe – Szczelińce widziane z Narożnika.

Fot. Krzysztof Gdula

Skąły Gór Stołowych

Pięć lat nie byłem w Górach Stołowych. Był czas, gdy nieźle znałem tamtejsze szlaki, a ostatnio uświadomiłem sobie, jak niewiele pamiętam. Bezpośrednią przyczyną powrotu było wspomnienie pewnego cudnego październikowego dnia spędzonego na urwiskach Narożnika. Wróciłem, zabierając ze sobą kolegę, i obaj przeżyliśmy dzień wypełniony pozytywnymi wrażeniami.

W drogę wyjechałem już o 3.30, ale na miejscu, na Lisiej Przełęczy, bliźutko Narożnika, byliśmy dopiero o siódmej, po przejechaniu dwustu pięćdziesięciu kilometrów. Cóż, czego nie robi się dla miłości?...

Budowa tych gór jest zupełnie inna od pozostałych pasm sudeckich. Ponad równinę wokół nich wznosi się wielka, bo wielokilometrowej powierzchni wyżyna o niemal płaskiej wierzchowinie. Porównanie do stołu nasuwa się nieuchronnie. Pamiętam swoje zdziwienie, gdy będąc tam po raz pierwszy, szedłem od Radkowa szlakiem po stromym zboczu, a na szczycie... właśnie, nie było tam szczytu. Wyszedłem na rozległą polanę, w oddali zobaczyłem szosę i domy. Jakby nie było za mną stromizny najeżonej skałami.

– Gdzie ja jestem? Przecież nigdzie po drodze nie schodziłem w dół – zdziwiłem się wtedy.

Zobaczyłem też drugie piętro, mniejszy stół postawiony na tym większym – płaski, rozległy szczyt najwyższej góry. Pionowe ściany wysokości kilkudziesięciu metrów wystają ponad drzewa, są nogami stołu zwanego Szczelińcem, ale bardziej kojarzą się z zębami monstrualnego zwierzęcia.

Zbocza obydwu pięter są strome, a w wielu miejscach urwiste. Dzisiaj byliśmy na pierwszej, niższej wierzchowinie, ściślej, na jej krawędzi.



Okolice Narożnika



Nie zśliśmy tak, jak szedłem kiedyś, od samej podstawy, a na stół wjechaaliśmy szosą jakże trafnie nazwaną Drogą Stu Zakrętów. Jadąc nią, widzieliśmy tyle ładnych skał, że obiecaliśmy sobie wrócić tam kiedyś i przejrzeć się im, a w tych górach przyjmują one najdziwniejsze, najbardziej nieprawdopodobne kształty.

Byliśmy na długim skalnym uskoku. Jego częścią jest Narożnik, góra niewiele zaznaczona od strony szlaku, ale z drugiej strony opadająca imponującą ścianą. Widokowe skały ciągną się na długości paru kilometrów, aż do Trzmielowej Jamy.

W wielu miejscach szlak biegnie blisko krawędzi, między drzewami co rusz widać odległy, niebieski horyzont.

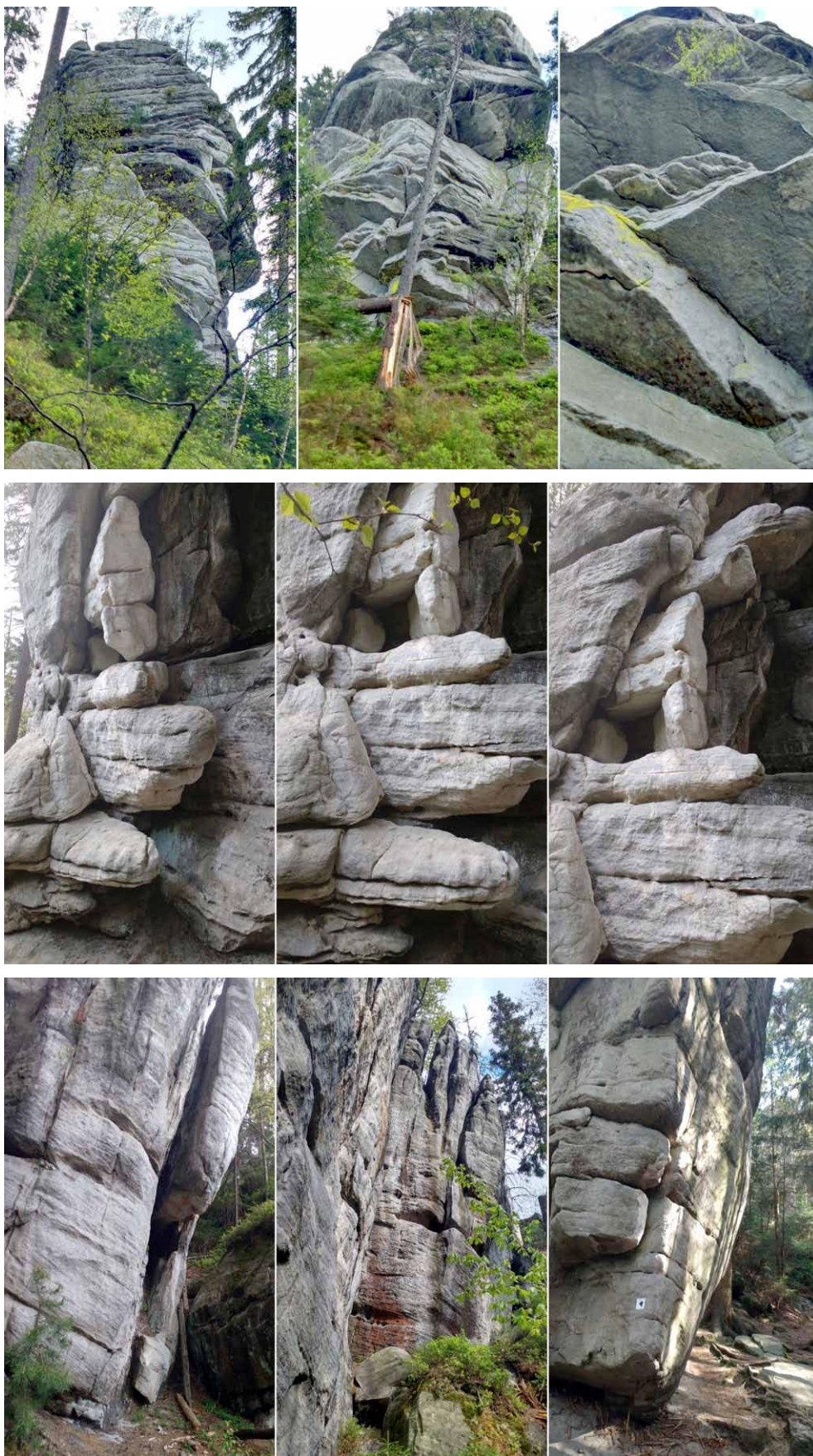
Idąc lasem, niewiele wskazuje na bycie w górach. Czasami trafi się jakaś niewielka skałka, ale teren jest płaski, jednak gdy skręci się w stronę brzegu urwiska, doświadcza się tej wyjątkowej transformacji perspektywy – naglej ucieczki horyzontu na wiele kilometrów i niknięcia ziemi pod nogami. Stoi się na krawędzi, poniżej widząc wierzchołki drzew, a przed sobą daleki styk nieba i ziemi.

Odkryciem było poznanie miejsca zwanego Trzmielową Jamą. To żleb przecinający uskoki i pozwalający zejść niżej, między liczne tam skały. Widząc z góry przewieszanie skał i chcąc zobaczyć je z bliska, znalazłem przejście między skalnymi blokami. Na dole trafiliśmy na labirynt wąskich przejść. Są tam podcięte dołem skały, rumowiska skruszonych kamieni, drzewa rosnące i umierające w najbardziej nieprawdopodobnych dla nich miejscach. Rynna żlebu najeżona jest skałami, całymi grupami skał. Uznaliśmy, że warto byłoby wrócić do Jamy, a na poznanie wszystkich skał może być mało jednego dnia.

Właściwe Urwisko Batorowskie jest poza szlakiem, trudno tam o widoki. Zrobiliśmy kilometrowy zwiad, ale ponieważ szlak prowadzi lasem, bez widoku na widoki, zawróciliśmy w stronę Białych Skał. To bardzo duża i ładna grupa skał piaskowcowych.

Część z nich jest jasna, niemal biała, co tłumaczy nazwę. Szlak wiedzie u stóp części z nich, ale i przeciska się między nimi w miejscu zwanym Skalną Furtą. Skały ciągną się na długości kilkuset metrów, a bliżej Furty tworzą skupiska wyglądające niczym ściśnięte wieże dawnych miast. Przez część z nich wiodą boczne szlaki. Przejście nimi zapewnia naprawdę silne wrażenia.

Weszliśmy w ciasny korytarz między skałami, który głębiej zastawiony był głazem. Mnie udało się przejść górą, kolega precyzyjnie się dołem, a tak się rozpychał, że aż skałę poruszył, co widziałem na własne



Białe Skały

oczy :-), i znaleźliśmy się w studni, między skalnymi ścianami. Nad nami wisały korzenie przewróconego świerka. Właśnie one, widziane nie przy ziemi, a wysoko nad głową, zrobiły na mnie silne wrażenie. Drzewa często tam giną, ale i rosną w bardzo trudnych warunkach, nierzadko na nagich skałach, spuszczać długie korzenie niżej, w jakże często bezradnych próbach znalezienia życiodajnej ziemi. Czasami przewracają się na leżące obok złomy i wtedy bywa, że pień nie leży płasko na ziemi, a przyjmuje odwrotną pozycję: korona jest niżej niż korzenie. Widziałem piętrowe zwaliska drzew, widziałem spore drzewa wystające z pionowej ściany i wyginające w łuk swoje pnie – ku słońcu. Życie i śmierć, i dalej życie na resztkach wcześniej żyjących. Nagie już i wypolerowane deszczami korzenie drzew mają rozpaczliwe kształty. Tkwią nieruchomo, zamarte, czekając na rozsypanie się i wchłonięcie przez żywych.



Okolice Białych Skał

Obeszliśmy nasze podwórko: którądy wyjść? Nie znajdując innego przejścia, wróciliśmy znaną już drogą. Później oglądaliśmy to miejsce z góry, z płaskich szczytów tych skał.

W wąskim przejściu Skalnej Furty ponownie zobaczyłem nad głową wiszące w powietrzu korzenie dziwnie przewróconego drzewa.

Są tam skały stojące prosto, są i tak pochylone, że niemal przewracające się. Nierzadko, patrząc na ich przewieszania, na odchylenia od masywu, odnosi się wrażenie ich potoczenia się z rumorem w dół zbocza nie kiedyś, a już, zaraz, więc lepiej nie stać pod nimi.

Są skały ściśnięte, ledwie zapięte pod naporem wyższych partii, ale i skały ciekawskie, wychylające się na świat. Skały stabilne, pewnie stojące, ale i chwiejne, balansujące na krawędzi równowagi, stojące na węższym boku i tak niepewnie podparte, że, zdawałoby się, byle wiatr je przewróci. Są też skały zrezygnowane, biernie czekające na swój los, ale i takie, które rozpaczliwie wrywają się z matni na wolność. Ich wystające krawędzie zdają się być rękoma wyciągniętymi w bezradnym geście wołania o pomoc.

Z części szlaków wiodących między skałami musieliśmy zrezygnować z powodu późnej pory, ale wrócimy tam.

Chciałem jeszcze powiedzieć o lasach. Przeważają tam świerki, ale źle się im żyje. Dużo stoi lub leży martwych. Miejscami całe połacie lasu są uschnięte, przy czym tylko niewielka ich część uległa wiatrom. Większość pokonało złe powietrze albo, co prędzej, szkodniki. Widziałem całe zwaliska martwych drzew leżących jedno na drugim, nie do przejścia. Tam, gdzie wiedzie szlak, wycięto kawałki pni i przesunięto je na bok, reszta leży, poddając się powolnemu, ale nieustannemu i nieskończonemu kołowrotowi przemian materii na Ziemi.

Szaroczarne, przygnębiające memento.

Między powalonymi świerkami, a właściwie wszędzie, gdzie jest odrobina ziemi i dostęp do słońca, wyrastają brzeziny. Patrząc na młodą soczystą zieleń ich liści, przyszła mi do głowy dziwna myśl: dobrze, że drzewa nie mają oczu. Nie widzą cmentarzyska wokół nich.

Może jednak to nie ślepotą drzew, a głęboką mądrość Natury?

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch moich książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

Sterowiec PL-5 Perseval w podróży po Hrabstwie Kłodzkim

Na początku XX wieku burmistrz Polanicy, chcąc podnieść atrakcyjność swojej miejscowości jako kurortu wczasowego, podejmował wiele nowatorskich działań, które dziś nazwalibyśmy marketingowymi. Jednym z nich było zaproszenie do odwiedzenia miasteczka i Hrabstwa Kłodzkiego sterowca Perseval PL 5.

W tym czasie w Niemczech działały trzy firmy budujące sterowce. Najbardziej znana to ta należąca do hr. Ferdynanda Zeppelina, inną, mniej znaną, ale liczącą się na rynku, była Schütte-Lanz, trzecią zaś było przedsiębiorstwo konstruktora Augusta von Perseval – Luftfahrzeug GmbH z Bitterfeld; w latach 1906–1917 fabryka ta zbudowała dwadzieścia dwa aerostaty. Balony tego typu były tak zwanej konstrukcji miękkiej, czyli nie posiadały wykonanego z metalu szkieletu, na którym rozciągnięta była powłoka. Zamiast tego wewnątrz znajdowały się dwa niezależne balony zwane balonetami, które były wypełniane gazem nośnym, jakim był wodór. Dopiero późniejsze konstrukcje były częściowo oparte na budowie sztywnej.

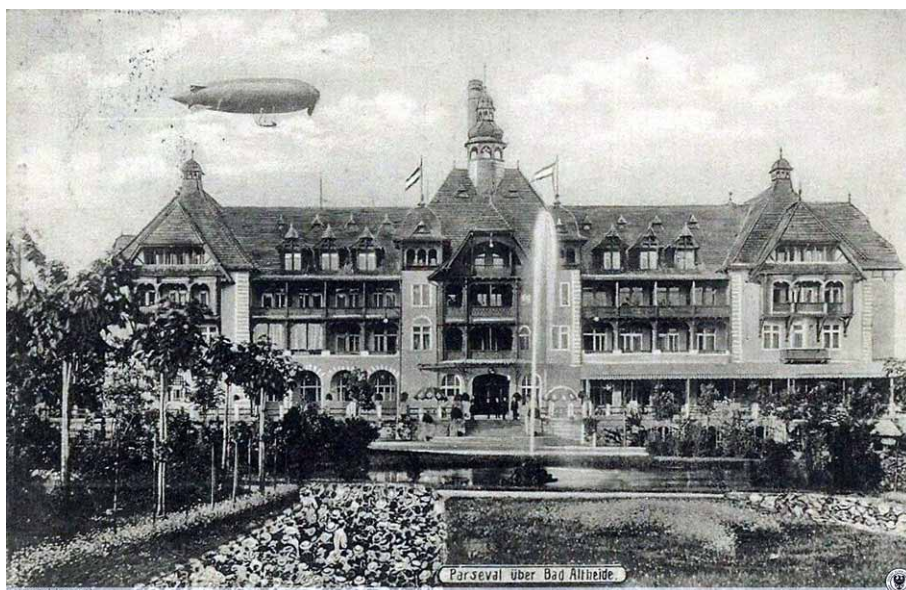
PL 5 był piątym z kolei sterowcem tej firmy, wszedł do eksploatacji 12 grudnia 1909 roku. Jego dane techniczne w porównaniu do późniejszych sterowców hr. Zeppelina były skromne, objętość balonu to 1450 m³, długość 40 m, a średnica 8 m, maksymalna prędkość, jaką osiągał, to 36 km/h, zasięg, czyli długość lotu bez lądowania to zaledwie 5 godzin, co przy średniej prędkości 30-35 km/h dawało mu możliwość przelotu zaledwie 150-175 km, pułap, czyli maksymalna wysokość to 1000 m, był wyposażony w silnik Daimlera.

Gondola Persevala była odkryta i nie znajdowała się bezpośrednio pod powłoką balonu, ale wisiała pod nim na specjalnym stelażu, mogła też pomieścić zaledwie cztery osoby, w tym dwa miejsca były przeznaczone dla załogi, a dwa następne dla pasażerów. PL 5 w czasie, kiedy był eksploatowany, odbył 150 lotów pasażersko-pokazowych. 16 czerwca 1911 roku na lotnisku Hann Münden miała miejsce katastrofa z jego udziałem, doszło do uszkodzenia jednego z balonetów i zapalenia się znajdującego się tam wodoru w wyniku czego sterowiec spłonął.

Balon PL 5 wyruszył do swojego celu, jakim było Hrabstwo Kłodzkie, już o godzinie 5 rano 12 lipca 1910 roku z lotniska Wilhelmstruh we Wrocławiu. Dowódcą sterowca był kapitan Dinglinger, towarzyszył mu pomocnik – sternik. Razem z balonem wyruszyły w drogę do Polanicy dwa samochody z klubu samochodowego, który również uzyskał zaproszenie od władz kurortu. Pogoda tego dnia była bardzo dobra, widoczność doskonała. Podróż sterowca odbywała się wzdłuż linii kolejowej Wrocław – Ziębice – Kamieniec Żąbkowicki – Kłodzko. Do stolicy Hrabstwa PL 5 dotarł o godzinie 8.20, czyli po przeszło trzech godzinach lotu, co było zgodne z harmonogramem. Przywitany został niezwykle serdecznie, było to olbrzymie wydarzenie dla miejscowej ludności, która jeszcze nigdy nie widziała takiego dziwnego urządzenia przeznaczonego do latania. Zbiegło się przeto wielu mieszkańców z zainteresowaniem oglądając sterowiec. W Kłodzku jedno z dwóch miejsc przeznaczonych dla pasażerów zajął dr Bohn z Wrocławia będący szefem wschodnioniemieckiego przemysłu lotniczego, po czym po dwóch godzinach postoju o godzinie 10:25 sterowiec, entuzjastycznie żegnany, wznosił się w powietrze i wyruszył najkrótszą drogą w kierunku Polanicy Zdroju.

Odległość liczącą około 10 kilometrów pokonał w niespełna pół godziny.

W Polanicy oczekiwano na przylot już od rana, z okolicznych wiosek i miasteczek pociągami, wozami, samochodami i pieszo przybywały tłumy mieszkańców tego regionu, którzy przecież nigdy jeszcze w swoim życiu nie widzieli sterowca, a wielu zapewne w ogóle



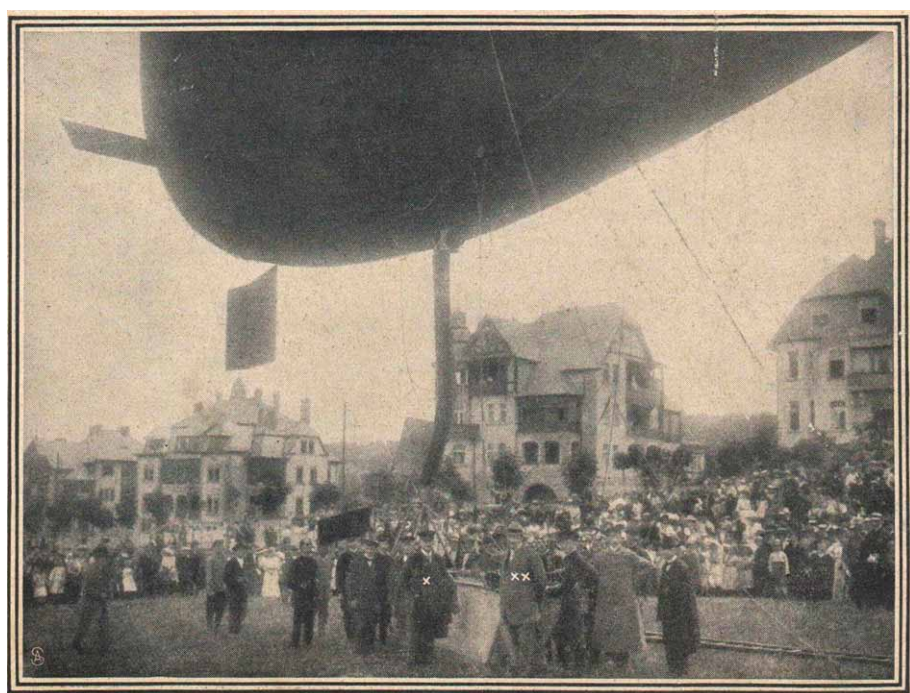
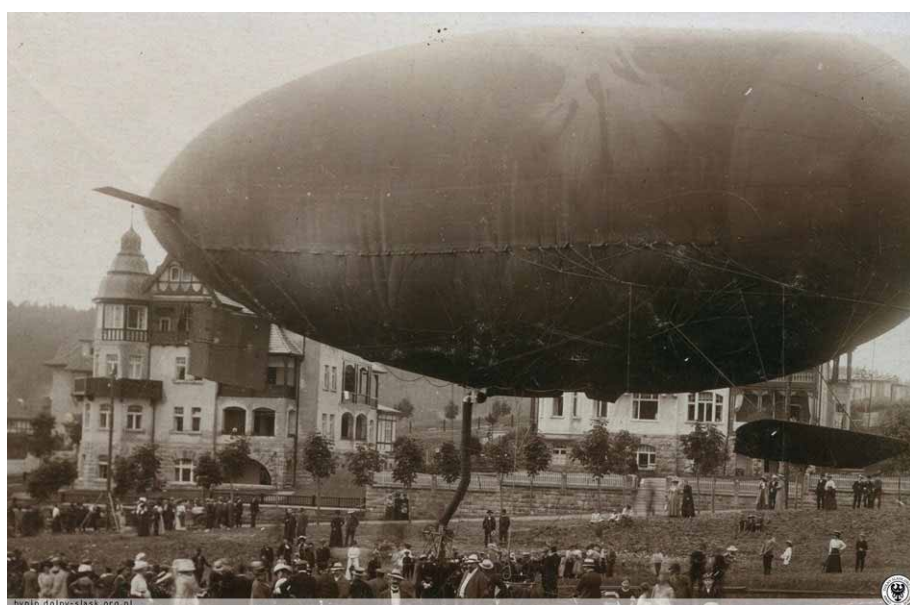
Sterowiec Parseval PL 5 w Polanicy Zdroju w 1910 r.

nawet nie słyszało o nim, teraz mogli wreszcie zobaczyć go na własne oczy. Prawie cały korpus oficerski oraz bardzo duża liczba żołnierzy z garnizonu w Kłodzku zostali sprowadzeni na miejsce przyszłego lądowania Persevala w Parku Zedlitz (dzisiejszy Park Szachowy naprzeciwko Parku Zdrojowego), mieli oni za zadanie pomagać w lądowaniu balonu, a później w jego ponownym wznoszeniu.

Przed godziną 11:00 zebrane w Polanicy tłumy ludzi usłyszały warkot silnika i szum śmigieł, a następnie zobaczono majestatycznie lecący od strony Szalejowa Górnego aerostat. Zanim podszedł do lądowania zatoczył koło nad miastem, aby w pełnej krasie pokazać się mieszkańcom, następnie spuścił liny, które najpierw ciągnęły się po ziemi, zanim uchwycili je żołnierze i zakotwiczili, używając do tego celu wozu wypełnionego kamieniami.

W kurorcie trwał festyn, grała orkiestra, ludzie spacerowali po parkach albo tłoczyli się w pobliżu miejsca, gdzie stał zakotwiczony aerostat. O godzinie 15:00, ku ogromnej radości tłumu, balon wzniósł się ponownie w górę, zabierając na swój pokład oprócz załogi dwóch nowych pasażerów, którymi byli: porucznik Warsitz i właściciel jednej z okolicznych fabryk Schondorff. Po wzniesieniu się w górę PL 5 zawisł nad miastem na trzy kwadransy po to, aby zebrani mogli podziwiać go, a znajdujący się w gondoli dwaj pasażerowie nasycić się wspaniałymi widokami. Lot po okolicy trwał do godziny 18:00, kiedy to balon ponownie wylądował.

W kurorcie dalej trwał festyn, przybyli tutaj także członkowie klubu samochodowego, których pojazdy również wzbudzały duże zainteresowanie ludności. Wieczorem, kiedy zapadł zmierzch, publiczność była świadkami kolejnych wspaniałych atrakcji, jakimi był pokaz sztucznych ogni.



(X) Ballonführer Hauptmann Dinglinger. (XX) Kurdirektor Berlitz.
Besuch des Luftschiffes „Parseval“ im Herzheilbad Alttheide in Schlesien.

Sterowiec Parseval PL 5 w Polanicy Zdroju w 1910 r.

Tak zakończył się pierwszy dzień pobytu w Hrabstwie Kłodzkim sterowca Parseval PL 5.

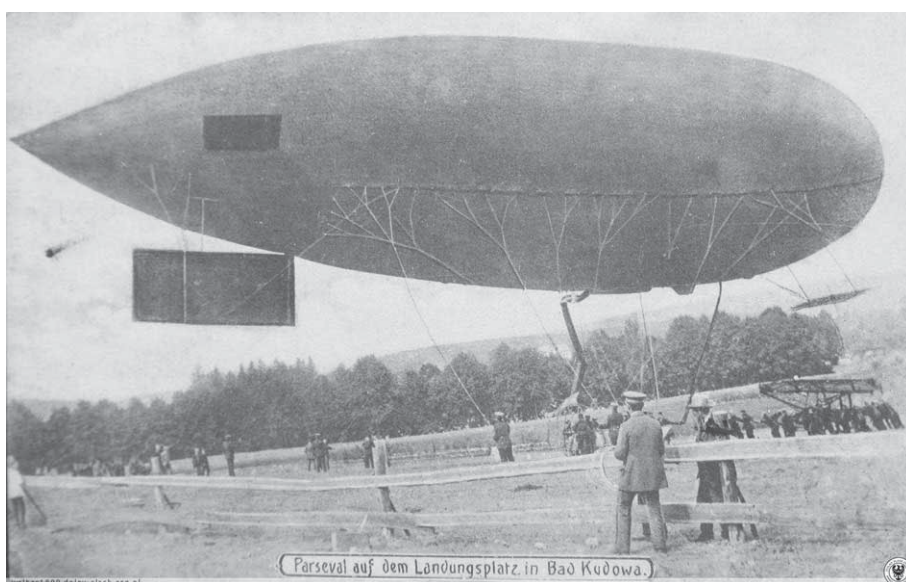
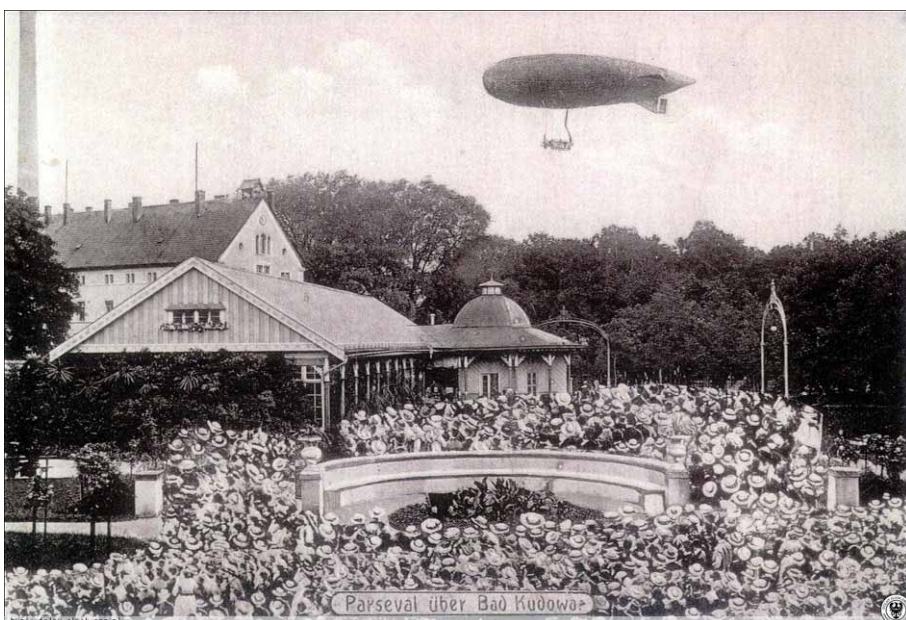
Następnego dnia rano miano ruszyć w dalszą drogę do Kudowy, ale wiał bardzo silny wiatr, co utrudniało start, dlatego za pierwszą próbą nie udało się wznieść w powietrze, uczyniono to dopiero za drugim podejściem. W gondoli miejsce dla pasażerów zajęły nowe dwie osoby, między innymi pan Robert Büttner z Szalejowa Górnego, które odbyły podróż do kolejnego kurortu, jakim była Kudowa, gdzie również balon witany był przez tłumy mieszkańców i kuracjuszy.

W 1928 roku, w nocy z 14 na 15 kwietnia, Ziemia Kłodzka miała być punktem na trasie sterowca «Italia», który dowodzony przez kapitana Nobile zamierzał zdobyć biegun północny. Trasa miała prowadzić z Mediolanu poprzez Wiedeń do Brna, a następnie sterowiec miał przelecieć nad Kłodzkiem i dalej do Poznania, skąd miał dotrzeć na postój w niemieckiej bazie sterowcowej znajdującej się na Pomorzu, w Jerzycach koło Słupska. Niestety, najprawdopodobniej balon nie przeleciał wyznaczoną trasą, bowiem w tym czasie nad Śnieżnikiem panowała bardzo zła pogoda, wiał silny wiatr, który spowodował, że aerostat zszedł z kursu.

Wyprawa „Italii” zakończyła się tragicznie, balon rozbił się wśród lodów Arktyki.

Grzegorz Wojciechowski

**Sterowiec Parseval PL 5
w Kudowie Zdroju w 1910 r.**



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

O pewnym zabytkowym pawiloniku w Cieplicach Śląskich

Są miejsca, z którymi historia nie Sobeszła się zbyt łaskawie i dziś utonęły w mrokach zapomnienia, chociaż zapewne ich dzieje są ciekawe, a może nawet frapujące. Pamiętam, gdy byłem w Efezie, mogłem podziwiać miejsce niezwykle, jakim była toaleta miejska znajdująca się w tym znanym starożytnym mieście. Niewątpliwie, zważywszy na ogromny ruch turystyczny, jaki latem się tam przewija, można powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej znanych na świecie przybytków ulgi. Dla człowieka kochającego historię każde miejsce związane z jakimiś wydarzeniami jest ważne i niezwykle, ci, którzy mają historyczną wyobraźnię, zapewne starają się dociec, jakie ważne osoby tu przebywały, co robiły to raczej nietrudno się domyślić i nie ma sensu się na ten temat rozpisywać.



Jest też na naszej dolnośląskiej ziemi miejsce o podobnej bujnej przeszłości, ale niestety popadło ono w zupełne zapomnienie i dziś żaden historyk już nim się nie interesuje się. Na dworcu kolejowym w Cieplicach – Zdroju stoi, od ponad stu lat z wielkim okładem, pewien interesujący pawilon, stoi i niszczeje, nie mogąc doczekać się łaski ojców miasta, aby przywrócono go do jego pierwotnej funkcji lub zmieniono ją na bardziej elegancką. Można tylko mieć nadzieję, że doczeka się kiedyś łaskawego inwestora, który otworzy tu jakiś interes, niekoniecznie ten nieprzyjemnie pachnący.

No cóż, poczekamy, zobaczymy.

Grzegorz Wojciechowski

WICHER

Halny się zbudził, szumiał i dął,
i młode drzewa do ziemi gwał.
Z wielkim hałasem leciał w dół
i łamał sosny na pół, na pół.
A one jęczały, z trzaskiem pękały,
padając głucho w siebie uderzały.

Szalał i szalał, targał gałęziami,
drzewa bezbronne rwał z korzeniami,
aż ziemia wyszarpana nad sobą wirowała
i biła wiatrem runo, które wychowała.

Aż nagle do nieba wrócił
i razem z chmurami
odleciał gdzieś daleko
hen! Ponad halami!

Karyna Drzewiecka



Po halnym pod Iwaniacką. Fot. Juliusz Wystouch

Z wirusem w tle



Trochę wygląda to na pandemiczną wędrówkę, ale niech i tak będzie, takie czasy. Są takie miejsca, które mają swoją historię, często zaskakującą, ale jak się im przypatrzeć to mają ludzką twarz i znamiona normalności. Znajdują się, ku naszemu zasko-

czeniu, tuż obok

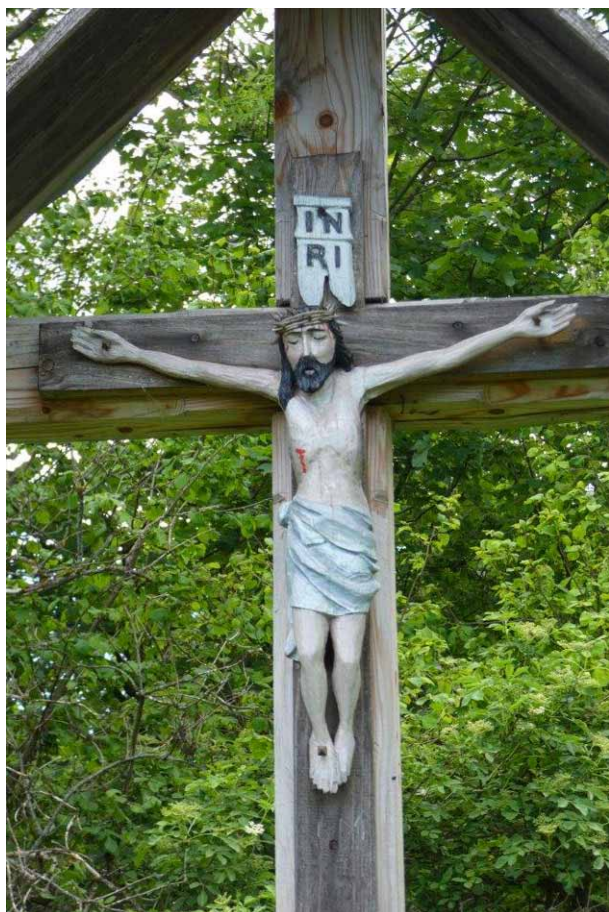
utartych szlaków. W czasach zawirusowania naszego życia mamy okazję odejść od większych skupisk ludzkich, więc korzystajmy z tego.

„Przy Bożej Męce” znajduje się w Szczawnicy Niżnej, nazwę nosi od drewnianego krzyża zwanego Bożą Męką postawionego na roli Salamonów w pobliżu lewego brzegu Głębokiego Potoku, u północnych podnóży Bystrzyka. Faktycznie, miejsce urokliwe, jednakże z tragiczną historią, powszechnie utożsamiane z cmentarzykiem cholerycznym.

Krzyż z drewna świerkowego ma wysokość około trzech metrów, jest nakryty półkolistym blaszanym daszkiem. Do niego przybity jest mniejszy z drewnianą rzeźbą ukrzyżowanego Chrystusa, a nad nim dodatkowo dwuspadowy daszek. Krzyż zwrócony jest frontem na zachód.

Jakaż historia tego miejsca?

Przyjmuje się, że w roku 1873 zauważono dwie kobiety leżące na trawie z oznakami cholery. Były to szczawniczanki, które przybyły ze Słowacji, prawdopodobnie z Kieżmarku, gdzie poszły na zarobek, tam cholera panowała już na dobre. Wówczas Galicja oddzielona była granicą wewnętrzną od Górnych Węgier. Kobiety były osłabione nie tylko chorobą, ale także wycieńczone marszem i wygłodzone, przeszły granicę z zamiarem dojścia do Szczawnicy, szukając



pomocy. Zostały zatrzymane w tym miejscu, ale nie pozostawione bez opieki, dostarczano im pożywienie. Dla bezpieczeństwa podawano żywność na łożach z długim trzonkiem. Kiedy zmarły, pochowano je w tym miejscu, do grobu wciągnięto je osękami, nimi także zgarnięto ziemię do grobów, a dopiero potem łopatom dosypano, ubito i udeptano. Tak postępowano przy chowaniu zmarłych na cholere.

Krzysztof Koper – badacz miejscowej historii podaje, że kobiety zamknięte były w szopie, a pożywienie podawano za pomocą długich tyczek, miejsce na pochówek wybrano w pobliżu, gdzie łatwiej było wykopać grób w miękkiej ziemi. Szopę po ich śmierci spalono. Tenże badacz próbował dociec personaliów zmarłych kobiet, przeglądając archiwum parafialne, zawężając się do dwóch cholerycznych epidemii z lat 1855 i 1873. Niestety, bezskutecznie.

Trudno także ustalić, kiedy w miejscu pochówku pojawił się krzyż. Nie wiadomo, ile ich było od tego czasu. Pierwszym znanym wykonawcą krzyża był miejscowy rzeźbiarz i pamiętkarz Franciszek Waruś o przydomku „Rybak”. Przy kolejnej wymianie krzyża pojawił się problem jego poświęcenia. Proboszczem wówczas był ks. Michał Matras, w latach 1942-1945 więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, mocno schorowany, któremu zdrowie nie pozwalało na wyjście w góry, na miejsce pochówku. Postanowio-



no zaradzić temu i wykonano dodatkowy mniejszy krzyż, który ks. Matras poświęcił w kościele, a następnie zamocowano go na tym dużym stojącym. Było to około 1950 roku, mały krzyż wykonał również Franciszek Waruś „Rybak”. Jest bardzo ekspresyjny, warto przyrzeć się tej rzeźbie. Od tego czasu jeszcze dwukrotnie wymieniano krzyż – około 1980 i w roku 2004 – z inicjatywy i kosztem Wojciecha Salamona, właściciela pola. Każdorazowo mały krzyż przenoszono na nowy. W 2017 mały krzyż i rzeźbę

pomalował miejscowy twórca Józef Madeja ze Szczawnicy Niżnej, a rok wryto na pionowej belce.

Krzyż nazywany Bożą Męką wiązany jest z męczarniami tych kobiet i Chrystusa. Jego położenie w urokliwym miejscu, niedaleko przystani flisackiej w Szczawnicy Niżnej, idealnie nadaje się do odwiedzenia w dobie panującego koronawirusa. Spacer niewymagający większego wysiłku można powiązać z chwilą zadumy nad obecną pandemią z tamtą choleryczną.

Ryszard M. Remiszewski

Postscriptum

W mojej wędrówce po stokach Bystrzyka w Małych Pieninach posiłkowałem się historią tego miejsca zawartą w doskonałym opracowaniu Piotra Krzywdy i Kazimierza Majerczaka – *Kapliczki nasze, sercu bliskie*, Szczawnica 2017, s. 38-40.

Patrz po czym idziesz

15 maja Radio ESKA podało: *Do końca wakacji i w pierwszych tygodniach jesieni górszy ratownicy będą dyżurować w kilku dodatkowych miejscach, między innymi na Jaworzynie Krynickiej, Hali Łabowskiej, Przehybie czy Magurze Małastowskiej. Są to takie punkty, gdzie w sezonie letnim wypoczywa najwięcej turystów. Turyści będą tam mogli uzyskać pomoc w zakresie doraźnym, jeżeli ktoś ulegnie drobnemu wypadkowi lub jeśli doszłoby do jakiegoś groźniejszego wypadku, to ratownik z odpowiednim sprzętem jak najszybciej pojawi się na miejscu i wezwie też pomoc z naszych stałych punktów ratunkowych – mówi Grzegorz Sus z Krynickiej Grupy GOPR. Dzięki temu w tym terenie będziemy szybciej i szybciej będzie też można udzielić pomocy. Ze względu jednak na zagrożenie koronawirusem ratownicy będą się musieli dostosować do pewnych zasad, które zapewnią bezpieczeństwo zarówno im jak i turystom. My jako ratownicy będziemy musieli zachować szczególną ostrożność, jeśli chodzi o udzielanie pomocy. Czyli będziemy to robić w kombinizonach, przyłbicach, maseczkach i rękawiczkach – dodaje Grzegorz Sus. **W dodatkowych punktach ratownicy GOPR będą dyżurować tylko w weekendy. Natomiast przez całą dobę pracuje Stacja Centralna GOPR w Krynicy Zdroju.***

* * *

Patrząc na to, co dzieje się w soboty i niedziele w węzłowych miejscach turystycznych w górach, nie trudno przewidzieć, że tych interwencji goprowców będzie proporcjonalnie dużo* w stosunku do ilości ludzi na szlakach. Skąd taki pesymizm i czarnowidztwo? Już w maju było kilka wypadków z ciężkimi urazami nóg wcale nie na trudnych tatrzańskich szlakach, ale w Beskidzie Śląskim, Żywieckim, Gorcach itp. Podglądając z bocznej Pilska widziane kamerą zainstalowaną na dachu schroniska na Miziowej zobaczyłem, jak na ścieżce wiodącej ku szczytowi ktoś „wywinął orła”, na szczęście bez jakiegoś urazu, pewnie skończyło się na lekko stłuczonym kolanie i ubłoconych spodniach. A przecież to najwyklesza ścieżka, nawet nie kamienista. Na tych kamienistych było wiosną gorzej, oto przykład (GOPR Grupa Podhalańska). (...) *Jego koleżanka podczas zejścia ze schroniska na Starych Wierchach poślizgnęła się na mokrym od deszczu szlaku i upadła na plecy w miejscu, gdzie z ziemi wystawał duży głaz. W wyniku upadku doznała kontuzji w obrębie kręgosłupa lędźwiowego. (...) Poszkodowana z podejrzeniem urazu kręgosłupa została przewieziona do nowotarskiego szpitala. Ratownicy zwracają uwagę, sugerując czujność podczas wycieczek i wędrówek, jak czytamy na stronie GP GOPR: **Przypominamy, że w górach, nawet na relatywnie prostych odcinkach szlaku, należy zawsze zachowywać uwagę i ostrożność. Pechowe nadeptanie na luźny kamień, śliskie liście, czy błotniste miejsce może skończyć się urazem i długotrwałą rehabilitacją.** Dlaczego posiłkuję się cytatami z internetowych stron GOPR i TOPR? To proste. Są to wypowiedzi fachowców, którzy niejedno już w górach widzieli.*

* * *

Porównując ruch turystyczny i wycieczkowy w górach w latach 70-tych, 80-tych, czy 90-tych ubiegłego wieku z dzisiejszym oraz ilość wypadków i interwencji ratowników mogę bez większej pomyłki stwierdzić, że sytuacja znacznie się pogorszyła. Pogorszyła się po prostu jakość turystyki, czyli wiedza turystyczna ludzi idących w góry, przygotowanie mentalne i fizyczne, a nawet, mimo powszechnego dostępu do ubiorów, sprzętu i wyposażenia, w wielu przypadkach jakość tego wyposażenia. To paradoks, ale to prawda. Czyż nie brak ludzi maszerujących choćby na Turbacz lub Śnieżkę w tenisówkach? Nawet zimą po lodzie! Nie brak i nie są to pojedyncze przypadki. Kiedyś wyjście w góry ludzie traktowali poważniej niż teraz, dziś to w wielu przypadkach już nie turystyka, tylko ... no właśnie, co? Nazwałbym to „spacerownictwem”. Często ludzie zapominają, że idą w góry, traktują je jak miejski park, schronisko zaś jak knajpę z piwnym ogródkiem na rynku. Wychodzą więc „na obiadzik do schroniska” wprost z biurka i z samochodu, bez wiedzy o miejscu, w którym się znajdują, bez odpowiedniej kondycji fizycznej i właściwego często wyposażenia. Zapominają albo nie

* Tylko w niedzielę 17 maja ratownicy GOPR i TOPR interweniowali 12 razy w Tatrach, Masywie Śnieżnika, Górach Opawskich, Beskidzie Wyspowym, Gorcach, Pieninach i Małych Pieninach. Dzień później z Rysów spadł turysta i zginął na miejscu. Następny dzień przyniósł śmiertelny wypadek taternicki na Kościelcu. Tak zaczął się sezon wiosenno-letni. Przypominam też, że letni śnieg w górach to nie tylko atrakcja, ale także poważne zagrożenie bezpieczeństwa.

wiedzą, że łatwa, szeroka i sucha ścieżka może po półgodzinnym deszczu zmienić się w śliską zjeżdżalnię z kamykami usuwającymi się spod butów lub w błotniste grzęzawisko. Spokojnie, to nie są czytelnicy NS.

* * *

Często turyści czy wycieczkowicze nadmiernie wierzą w zbawczą moc elektronicznych gadżetów, myślą, że telefon z GPS-em wystarczy za wszelką wiedzę i umiejętności. Wychodzą w góry nie zapoznawszy się z mapą, z opisem szlaków (kto dziś czyta przewodniki, niech podniesie rękę), bez umiejętności orientacji w terenie, nie mając pojęcia gdzie północ, a gdzie południe, jakie są czasy przejścia poszczególnych odcinków lub odległości do najbliższej miejscowości. Ta wiedza, zdaje się, nie jest im potrzebna. Oczywiście telefon dobra rzecz i warto go mieć na szlaku, **a w tym telefonie wpisane numery do GOPR i TOPR, także do pobliskich schronisk. Pamiętajmy przy tym, że nie zawsze i nie wszędzie jest zasięg (nawet wysoko w Tatrach – sprawdzilem)**, a bez tego i bez naładowanej baterii telefon jest raczej bezużyteczny. Lepiej jest zatem liczyć bardziej na siebie, znać swoje możliwości i umiejętności. Przypominają o tym coraz częściej ratownicy górscy. W sytuacji pandemii, której rozwoju bądź zaniku nie da się przewidzieć, bądźmy tym bardziej ostrożni, ponieważ ryzyko zakażenia wciąż jest realne. Każda interwencja goprowców jest także dla nich związana z ryzykiem zakażenia, a to eliminuje ich z możliwości działania. Wobec tego starajmy się zachowywać w górach i w schroniskach odpowiedzialnie i nie narażać siebie i innych czy to na niepotrzebną interwencję, czy na zakażenie koronawirusem.

Dla pamięci telefony alarmowe **GOPR i TOPR: 985, 601 100 300**

Grupa Podhalańska Rabka (18) 267 68 80

Grupa Krynicka Krynica Zdrój (18) 471 29 33

Grupa Beskidzka centrala w Szczyrku (33) 829 69 00

Grupa Bieszczadzka Sanok (13) 463 22 04

Grupa Karkonoska Jelenia Góra (75) 752 47 34

Grupa Wałbrzysko-Kłodzka Wałbrzych (74) 644 70 10

Grupa Jurajska Podlesice (34) 315 20 00 i 315 52 099

Juliusz Wysłouch

CYTAT MIESIĄCA

Kogo sprawdził TOPR?

Media, w tym elektroniczne, po swojemu widzą i opisują rzeczywistość, najczęściej bywa to irytujące, ale bywa też zabawnie. Oto tytuł materiału z jednego z portali informacyjnych: „**Tatry. Turysta utknął w górach. Sprawdził go TOPR**”. Oczywiście jest tu pomyłka popełniona zapewne w twórczym ferworze. Miało być *sprowadził*, wyszło *sprawdził*. Dalej dowiadujemy się o wypadkach i interwencjach TOPR i GOPR w Tatrach, Gorcach i Pieninach. Mimo fatalnej pogody wiele osób zdecydowało się na wyjście w góry. Skutek można było łatwo przewidzieć, niemal zerowa widzialność sprawiła dużo kłopotów wycieczkowiczom. Jak czytamy w materiale: *Dużo pracy mieli też pracownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Turyści, którzy zgubili się w rejonie Turbacza, wezwali pomoc około godziny 16 w sobotę. Ratownicy znaleźli ich około godziny 19. Wyczerpani turyści nie byli w stanie kontynuować wyprawy. Zostali bezpiecznie sprowadzeni na dół.* Przypuszczam, że osoby, które zabłądziły nie dalej jak 20 – 40 min od Turbacza, nie znały przebiegu szlaku i terenu, w którym się znajdują. Było to w rejonie polany Rozdziele. W chmurze spowijającej góry można się tam zgubić, a widzialność była tego dnia marna.

Wracając do tytułu. Kogo „sprawdzał” TOPR? Nie tyle sprawdzał, co sprowadzał samotnego turystę, który wybrał się na Starorobociański Wierch w Tatrach Zachodnich. Warunki były tam równie podłe z dodatkiem padającego śniegu, nie dziwota więc, że stracił orientację. Pytanie tylko, co zawiodło? Rozsądek, instynkt samozachowawczy, nadmierna pewność siebie, brak doświadczenia, brak odpowiedniego przygotowania? Chyba wszystko naraz, ponieważ: *Jak informują ratownicy, mężczyzna nie był dobrze przygotowany do takiej wyprawy. – Był ubrany i wyposażony niestosownie do panujących warunków. Kiedy stracił orientację w terenie, zgubił szlak i nie był w stanie kontynuować wyprawy, poprosił o pomoc ratowników.* (źródło TVN 24). Z CYTATU MIESIĄCA zrobił się suplement do PORADNIKA. No cóż, życie. Ale, ale. Co do tytułu, to jest coś na rzeczy. Pewnie mało kto pamięta, ale na początku lat 80-tych rozważano powołanie „milicji górskiej” utworzonej z funkcjonariuszy MO, której zadaniem miała być kontrola wyposażenia i kwalifikacji osób wychodzących w wysokie partie Tatr. Kto wie, może taka kontrola by się przydała?

Juliusz Wysłouch

Tysiąc osiemset metrów w 180 minut

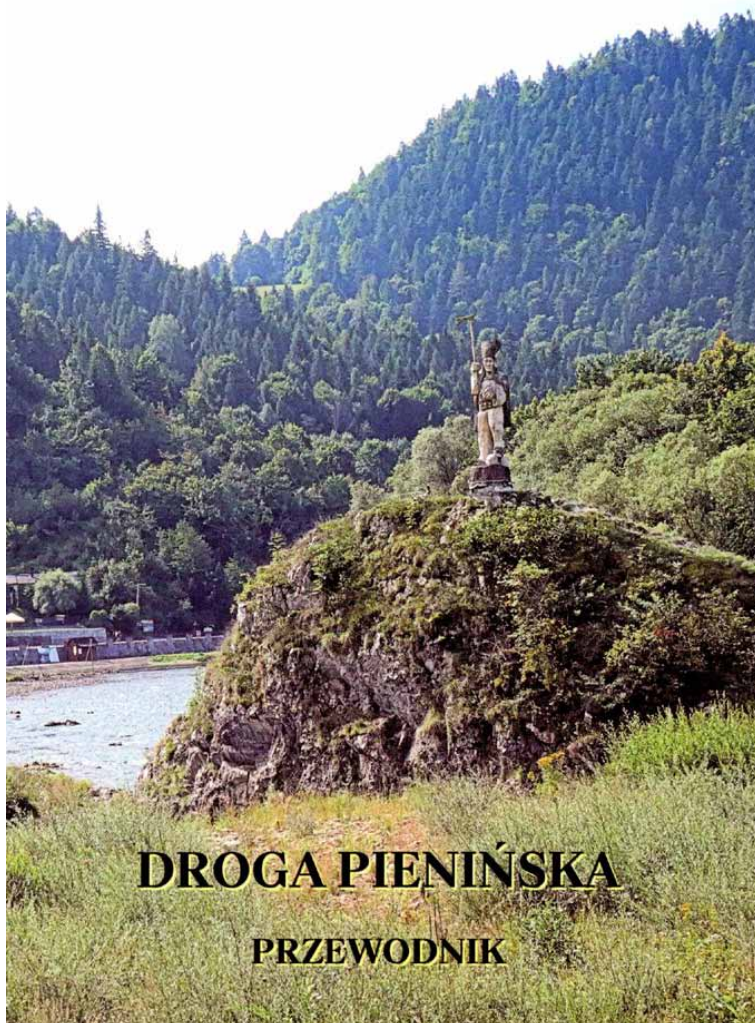
Niemal zupełny zanik kół krajoznawczych w szkołach doprowadził w Szczawnicy do zawarcia „paktu turystyczno-krajoznawczego”. Stronami są Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy chlubiący się powstaniem jako trzeci Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w 1893 r. i dyrekcje czterech szkół (3 podstawowe i jeden „ogólniak”).

W imieniu Oddziału umowę podpisał prezes Oddziału Pienińskiego PTTK Marek Misztal przy współudziale Ryszarda M. Remiszewskiego kustosa Pienińskiego Ośrodka Historii Turystyki Górskiej w Szczawnicy, w imieniu szkół dyrektorzy Szkoły Podstawowej nr 1 im. Henryka Sienkiewicza, Szkoły Podstawowej nr 2 im. Ks. Prof. Józefa Tischnera w Szczawnicy, Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Szlachtowej i Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Krościenku nad Dunajcem.

Podstawą prawną umowy jest Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 25 maja 2018 r. (Dz.U. nr 155 poz. 1055) określające warunki i sposoby organizowania przez szkoły krajoznawstwa i turystyki jako formy zajęć dydaktyczno-wychowawczych. Za realizację umowy odpowiada wspomniany Ośrodek wspólnie z kadrami wymienionych szkół. A wszystko to ma jeden cel: rozwijanie zamiłowań turystycznych i krajoznawczych młodzieży oraz propagowanie tradycji regionu Pienin, Beskidu Sądeckiego, Gorców i Spisza. Oczywiście, korzystając z długich lat tradycji i dokonań wspomnianego Oddziału TT. Nie mniej istotne jest skuteczne wspieranie w pracy wychowawczej nauczycieli – opiekunów Szkolnych Kół Krajoznawczych przez turystykę i krajoznawstwo.

W praktyce spełnianie tej umowy ma mieć postać corocznego projektu *Drogą Pienińską 1800 metrów w 180 minut*, czyli klasyczna wędrówka w celu poznania naturalnych i krajoznawczych osobliwości tej klasycznej trasy turystycznej znanej od ponad 145 lat jako trasa spacerowa na prawym brzegu Dunajca i szlak przyrodniczy w kultowym, pierwszym w Europie (od 1932 r.) pogranicznym Pienińskim Parku Narodowym. Tym samym potwierdza się przypuszczenie, że aby wychowanie przez turystykę i krajoznawstwo w wydaniu lokalnym miało postać najprostszej formy turystyki poznawczej, konieczne było wskazanie takiego celu przez ministerialny przepis, a turystyczna edukacja praktykowana (wymuszona ???) powinna być osobliwą umową i organizowana jako „doroczny program.”

Droga spacerowa i szlak turystyczny od ujścia Grajcarcka do ujścia słowackiego potoku Leśnica do Dunajca powstała na czasów Józefa Szalay'a, właściciela i twórcy świetności Szczawnicy, projektowana już w 1846 r., a powstawała w latach 1870-1875. Budowali ją robotnicy włoscy zwani «talianami». Ostatnio



unowocześniono jej nawierzchnię ku radości pieszych i rowerzystów. Trasę wycieczki szkolnej opisał szczegółowo związany z tą placówką ponad 30 lat kustosz Ośrodka HKT **Ryszard M. Remiszewski** w specjalnym, obficie ilustrowanym, niewielkim przewodniku ***Droga Pienińska – przewodnik***, wydanym przez wspomniany Ośrodek jako 134. z kolei pozycja wartościowych lektur turystycznych (Ryszard M. Remiszewski, *Droga Pienińska, przewodnik dla młodzieży szkolnej i nie tylko*, ilustracje autora i archiwalne, Szczawnica 2019).

A zatem przejdźmy się tym szlakiem od dolnej części polskiego uzdrowiska do słowackiego Czerwonego Klasztoru z XIV wieku. „Na pierwszy rzut oka” z mostu na ujściowej części Grajcarka zauważamy samotną skałę w nurcie Dunajca z drewnianą (z kłoca topoli) figurą harnasia. Wyrzeźbili ten 5,5 m duplikat – poprzednią postać zniszczył piorun w 2005 r. – twórcy ludowi: Dawid Wędziarz z Raby Wyżnej, Marek Czekalski z Rabki i Marcin Lichosyt z Zubrzycy Górnej. Mijamy betonowe nabrzeże końcowego «portu» dla dunajcowych tratw, mijamy obelisk ku pamięci Jana Pawła II, uczestnika spływów i odbudowany po pożarze w 1997 r. stylowy budynek dawnej przystani kajakowej z kawiarnią. Tuż, tuż liczne kramy z pamiątkami mniej lub bardziej kiczowatymi, a poniżej podziemny parking i wypożyczalnia rowerów. W kiosku przy nabrzeżu odbiera się pamiątkowe fotografie ze spływu tratwami.

Mijamy Ośrodek położony nieco ponad drogą obok schroniska PTTK „Orlica» im. Józefa Madei (1849-1925), pienińskiego flisaka, znakarza szlaków, bazarza i przewodnika. Upamiętnia tę regionalną osobowość tablica odsłonięta na murze schroniska w 2017 r. z okazji nadania mu jego imienia. To dawny prywatny pensjonat z 1932 roku – od 1951 własność PTTK. Znacznie rozbudowany i unowocześniony w latach 1977-1986. Obok wspomniany Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej, jeden z wydawców rocznika ***Prace Pienińskie***. Ośrodek gromadzi od 1986 r. liczne pamiątki, opracowuje i udostępnia archiwalia, fotogramy, literaturę, rejestruje na bieżąco zdarzenia zachodzące na terenie działania, a jest on zróżnicowany krajobrazowo i kulturowo. W programie oprócz tematyki historii turystyki górskiej jest historia obu regionów – pienińskiego i spiskiego, flisactwo i kultura materialna górali pienińskich, Spiszaków i Rusinów Szlachtowskich.

Mijamy odnowioną w 1989 kaplicę św. Kingi – powstała jako neogotycka w latach 1918-1925. Dochodzimy do pierwszego pawilonu informacyjnego Pienińskiego PN ze stałą wystawą przyrodniczą. To swoiste «pięć wrót do szlaków pienińskich»: pierwszy z 1995 r. obszerny z siedzibą dyrekcji parku w Krościenku n/ Dunajcem, w Czorsztynie przy szlaku do baczówki ekologicznej na Hali Majerz obrazuje systemy łąkowe i pastwiskowe Pienin, wejściowy do parku w Sromowcach Niżnych i w Sromowcach Wyżnych – Kątach przy przystani początkowej spływu.

Po drodze warto zwrócić uwagę na tablicę pamiątkową ukazującą klęskowy poziom wezbranych wód Dunajca w 1934 r., miejsce dawnego punktu granicznego polsko-słowackiej granicy państwowej. Trasa po Drodze Pienińskiej jest łatwa także dla osób poruszających się na wózkach, oczywiście na rowerach, a zimą na nartach. Można też nieco zmienić cel wędrówki, np. wchodząc w słowacką dolinę potoku Leńnica do pawilonu informacyjnego Słowackiego Parku Narodowego (Pienap). Natomiast w Sromowcach Niżnych skorzystać z wiszącej nad Dunajcem kładki dla pieszych i rowerzystów, którą można dojść do wspomnianego dawnego klasztoru kamedułów. Zwróćmy uwagę na filar kładki po polskiej stronie z zamocowanym sprytnie (bez ingerencji w krajobraz !!!) przekaźnikiem telefonii komórkowej. Dawny klasztor kamedułów to siedziba apteki zielarskiej brata Cypriana, sławnego z legendy o lotach na zbudowanym przez niego aparacie. Niebawem rozpocznie się kompleksowa odnowa tego obiektu i muzeum przyrodniczego.

Droga Pienińska awansowała zatem na przepisana w rozporządzeniu ministerialnym listę panaceum na niewydolność wychowawczą i luki w edukacji krajoznawczej i turystycznej. I to nie tylko młodzieży szkolnej i nie tylko w Szczawnicy i okolicach. Stosowanie tych przepisów jak w Szczawnicy (i przy pomocy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK) nie rozwiąże problemu na tyle skutecznie, aby można było się z tego z zadowoleniem ucieszyć. Na pewno nie zaszkodzi, a przy zachowaniu elementarnych zasad staranności w stosowaniu zasad wychowania przez turystykę i krajoznawstwo może pomóc.

Wypada jednak wspomnieć, że nie wszystko, co w wychowaniu i nauczaniu konieczne, a należą do istotnych w tych procesach turystyka i krajoznawstwo «jak za dawnych lat», da się osiągnąć choćby i tysiącami rozporządzeń, okólników, przepisów i... przewodników. Te napisane trzeba przeczytać i wykorzystać, a trzeba mieć na uwadze i to, co j e s t i to czego n i e m a w pamięci takich przyrządów wspierających zwyczajnie m y ś l e n i e jak telefony komórkowe, ipady czy smartfony. A one – choćby któreś tam generacji – nie zastąpią zwyczajnej ciekawości świata, możliwości i chęci poznawania naszego codziennego i odświętnego otoczenia. Zarówno w wyższych czy nawet w najniższych górach.

Tomasz Kowalik

Zamek Lubowelski

Zupełnie niedaleko polskiej granicy, na słowackim Spiszu, na wydatnym wzniesieniu nad lewym brzegiem Popradu wznosi się widoczne z daleka zamczysko. To zamek w Starej Lubowli (słow. Lubovniansky hrad). Nie wiadomo, kiedy dokładnie zaczęto go budować. Jest mało prawdopodobne, by uczyniła to księżniczka Kunegunda (czyli Kinga – ta od soli!), która do swej śmierci w 1292 r. władała Ziemią Sądecką, a jej wojowie kontrolowali przyległe tereny Spisza. Zapewne stało się to na samym początku XIV w., gdy tym skrawkiem Spisza (a także m. in. całą dzisiejszą wschodnią Słowacją i tzw. Rusią Zakarpacką) władał już potężny węgierski wielmoża Amadej Aba. Zamek, składający się początkowo z okrągłej stożkowato zwężającej się wieży oraz niewielkiego gotyckiego pałacu, stanął tuż nad formującą się granicą węgiersko-polską, przy ruchliwym trakcie handlowym przekraczającym tu wraz z Popradem Zewnętrzne Karpaty. Niestety, w 1311 r. Aba pozostający w sporze z królem Węgier Karolem Robertem, zginął z rąk wiernych królowi mieszkańców Koszyc, zaś wdowa po nim została zobowiązana do zwrotu królowi m.in. zamku lubowelskiego. To właśnie wówczas zamek po raz pierwszy pojawił się w źródłach pisanych.

Ostatecznie gród wrócił do rąk królewskich po rozbiciu potęgi możnych feudałów w bitwie pod Rozhanovcami w czerwcu roku następnego. W XIV w. władali nim z nadania królewskiego m.in. Drugethowie i Horváthowie, a w końcu stulecia przebywał w zamku przez dłuższy czas sam król Zygmunt Luksemburski. 15 marca 1412 r. w murach zamku Luksemburczyk spotkał się z królem Władysławem Jagiełłą, by uzgodnić warunki pokoju między Polską a Węgrami, które były formalnym sojusznikiem pokonanych pod Grunwaldem Krzyżaków. Kamienne mury zamku nie wiedziały wówczas jeszcze, że już w listopadzie tego samego roku przejdzie on w ręce polskie jako część tzw. zastawy spiskiego – w zamian za ogromną pożyczkę 37 tysięcy kop groszy praskich (8 ton srebrnych monet) udzieloną Zygmuntovi Luksemburskiemu przez Jagiełłę. W skład zastawy wchodziły miasta Stara Lubowla, Podoliniec i Gniazda



Centralny donżon gotycki (grubość murów do 3 m)



Pałac renesansowy (mieści ekspozycje wnętrz mieszkalnych i gospodarczych z II poł. XVI w.)

(tzw. okręg lubowelski traktowany przez Polskę jako swego rodzaju „ziemie odzyskane” po Kunegundzie) oraz 13 innych miast spiskich wraz z przynależnymi do nich wsiami. Z terenów tych utworzono odrębne starostwo spiskie z siedzibą na zamku lubowelskim, który – to należy podkreślić – podobnie jak i reszta zastawu nigdy nie został formalnie własnością państwa polskiego, a był jedynie przez nie użytkowany. Jednym z pierwszych „kapitanów” spiskich był w latach 1420-1428 Zawisza Czarny z Garbowa – słynny rycerz spod Grunwaldu.

Bogate starostwo spiskie było wyśmienitą synekurą dla tego zaufanego dyplomaty w służbie Jagiełły.

Później dzierżawił je biskup Zbigniew Oleśnicki, z ramienia którego zamkiem zarządzał Mikołaj Komorowski z rodziny znanej później m. in. z Żywiecczyny. Następnie władali nim Kmitowie, którzy rozbudowali zamek pod kątem wprowadzenia broni artyleryjskiej. W 1553 r. zamek zniszczył poważnie pożar i wybuch prochów w zbrojowni – zginął w nim podstarość Stefan Bylina z ośmioma towarzyszami. Wkrótce odbudował go, już w stylu renesansowym, kolejny „kapitan” – pochodzący z Krakowa Jan Boner. Dzięki niemu warownia uzyskała praktycznie swój dzisiejszy wygląd. Jednak prawdziwymi „panami spiskimi” została rodzina Lubomirskich, którzy dzierżawili starostwo od 1593 r. Od 1634 r. Lubowla stała się ich dobrem dziedzicznym. Dzięki nim zyskał zamek „na wspaniałości i sile”, jak świadczy zachowany napis z 1642 r.

W Lubowli huczały działa na powitanie, aż wieże i blanki pokryły się dymem, dzwony były jakby na pożar. Dziedziniec, na którym wysiadł król, krużganek i schody zamkowe wysłane były sukniem czerwonym. W wazach z Włoch sprowadzonych paliły się wschodnie aromaty. Większą część skarbów Lubomirskich: kredensów złotych i srebrnych, makat, kobierców, gobelinów misternie flamandzkimi rękoma tkanych, statui, zegarów, szaf klejnotami zdobnych, biur perłową macicą i bursztynem wykładanych, sprowadzono już wcześniej do Lubowli, aby je uchronić przed drapieżnością szwedzką; teraz zaś wszystko to było rozstawione, rozwieszono, ćmiło oczy i zmieniało ów zamek w jakąś czarodziejską rezydencję. (...) Do uczty, która po wypoczynku nastąpiła, król zasiadł na wywyższeniu, a pan marszałek sam mu usługiwał (...). W drugiej sali stół był zastawiony dla szlachty pomniejszej, a obszerny cekhaus dla ludu prostego (...). Dziedziniec oświetlony był jak w dzień. Kilkadziesiąt beczek ze smołą rzuciło jasnożółte blaski na bruk wyprzątnięty ze śniegu i wysypany igłami świerków górskich. Gdzieś palily się i kufy okowity, rzucające światło błękitne; do niektórych sól wsypywano, by świeciły czerwono.

Tak opisuje Henryk Sienkiewicz w drugim tomie „Potopu” zamek w Lubowli na przełomie 1655



Bastion wschodni, kolista basteja artyleryjska i wczesnobarokowa kaplica św. Michała Archanioła z 1647 r. (biała po lewej)



Bastion zachodni, przed nim dachy barokowego pałacu Lubomirskich

i 1656 roku, w dniu, w którym ówczesny starosta spiski, marszałek koronny Jerzy Sebastian Lubomirski, miał w nim przyjmować powracającego ze Śląska króla Jana Kazimierza.

Jak widzimy wyżej, opis Sienkiewicza jest skromny. Pisarz albo uznał, że szersza informacja o samym zamku nie jest mu niezbędna w snuciu historii Kmicica vel Babinicza albo też po prostu twierdzy lubowelskiej nie znał i nie trafił nigdzie na jej opis. Chociaż teoretycznie mógł!

Powieść była pierwotnie publikowana w odcinkach w latach 1884–1886 w krakowskim dzienniku „Czas”. W tym samym czasie wydawany był ceniony później „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”. Tom V, w którym znalazł się dość obszerny opis lubowelskiego zamku, wyszedł w Warszawie w 1884 r. Na jego stronie 450 czytamy m. in.:

Czworoboczne bastiony po rogach, połączone równym murem, tworzą pierwsze jego warownie; w jednej z nich, we wschodniej, jest główna brama żelazna, olbrzymią kłodą teraz zamknięta. Przez nią wchodzi się na pierwszy dziedziniec, gdzie w murze tkwi czerwona, marmurowa tablica, mocno popękana, z napisem u góry: »Virtute dulce« i herb Szreniawa bez mitry i hełmu (...). Stąd wiedzie droga coraz wyżej w drugą bramę ozdobną: nad nią herb Szreniawa z piaskowca wykuty, mitra nad nim unoszona przez ledwo widziane jakieś figury. Za bramą drugi dziedziniec większy; wśród niego od zach. wznosi się budynek mieszkalny dotąd z żelaznym gankiem ponad murem fortecznym. Poniżej jest kilka małych izb, w jednej z nich mieści się biblioteka. (...) W tym dziedzińcu znajduje się tablica marmurowa z h[erbem]. Lubomirskich i napisem: »Vladislao IV. regnante Illmus Dnus Stanislaus Comes in Wisnicz Lubomirski Palatinus et Gnalis Crac. Niepolomicensis. Scepusien. Dobcicens. Zatoriens. Białocerkieus. (...) Anno MDCXXXII«. Dalej na zach. leży jeszcze wyżej trzeci dziedziniec, gdzie w narożnym bastynie drzwi prowadzą do piwnic. (...) Minąwszy bramę, idąc ciągle w okrąg na płn., staje się na czwartym dziedzińcu, tworzącym jeden taras z podłogą i gankiem powyżej wspomnianego mieszkalnego budynku, który dzieli drugi dziedziniec od trzeciego. Na tym samym poziomie stoi kaplica pod wez. ś. Michała archaniola, nieosobliwa, w stylu zepsutym zbudowana. Wewnątrz ołtarzyki małe, kilka lichych chorągwi kościelnych i trochę sprzętów. (...) Z tego dziedzińca wiedzie droga na piąty dziedziniec w górę, gdzie na wierzchołku góry wznosi się baszta wysoka, okrągła, ze wszech stron wspierana szkarpami; na niej dach drewniany (...).

Ostatnim z rodu Lubomirskich na lubowelskim zamku był Teodor, który rządził nim do swej śmierci w 1745 r. Z kolei ostatnim zarządcą zastawnego majątku i panem na zamku w Lubowli był brat króla Stanisława Augusta Kazimierz Poniatowski. Za jego rządów w 1768 r. z „gościny” w zamkowych lochach korzystał przez krótki czas późniejszy „król Madagaskaru” Maurycy Beniowski. Po ucieczce przystał on na pewien czas do konfederatów barskich, którzy 29 marca 1769 r. zajęli zamek. Byli tu tylko niespełna dwa tygodnie i opuścili go bez walki. Po pierwszym rozbiórze Polski 5 listopada 1772 r. zastaw spiski uroczyście wrócił w skład korony węgierskiej.

W 1825 r. zamek wraz z przyległymi włościami nabyła rodzina Raiszów, od której w 1883 r. kupili je Zamojscy, którzy byli już wówczas właścicielami położonego w pobliżu niewielkiego uzdrowiska Wyżnie Družbaki (słow. Vyšné Ružbachy). Mieszkali już co prawda w dworze wybudowanym pod zamkiem, ale samą budowlę, częściowo odremontowaną po 1920 r., wykorzystywali do celów reprezentacyjnych. Zasłużyli się m.in. uratowaniem szeregu pamiątek z czasów polskiej władzy nad zamkiem, zwłaszcza z czasów Lubomirskich.

W swych wspomnieniach pt. „Czterdzieści lat Karpat” Jan Alfred Szczepański pisał: *1924, 20 czerwca, Góry Lubowelsko-Lewockie (...) Zwiedzamy zamek. Obmacujemy mury, baszty, bramy, odrzwia, podworce,*



Widok z zamku na dolinę Popradu. Z prawej fragment Magury Spiskiej, na horyzoncie Tatry

ruiny, resztówki, ale jeszcze odporne, jeszcze twarde w zapasach ze złym dla nich czasem. Oglądamy kaplicę, rozsypującą się, ogołoconą z ozdób, wyskrobane napisy, wydrapane herby. Mijamy cztery rycerskie, zaniedbane dziedzińce, cztery etapy odbudowy i wskrzeszenia zamku.” I dodaje: „Równali Lubowlę z Wawelem, jeden Wawel był Lubowli godzin.”

Po II wojnie światowej zamek, jak wszystkie podobne obiekty, znacjonalizowano. Dość wcześnie, bo już w 1956 r. przeznaczono go na cele muzealne. Remonty, prowadzone bardzo powoli i trwające do ostatnich lat, pozwoliły w końcu urządzić w nim interesującą ekspozycję, obrazującą dzieje tej mocno zapisanej w historii budowli. Dla nas argumentem przemawiającym za zwiedzeniem zamku jest obejmujący 360 lat okres, gdy podlegał on polskiej koronie, a związanych z nim było wiele nietuzinkowych postaci z naszych dziejów.

Bodaj najciekawszym fragmentem ekspozycji są zrekonstruowane pomieszczenia dawnego pałacu Lubomirskich, w tym sala reprezentacyjna, zbrojownia, salon, pokój królewski oraz pomieszczenia użytkowane przez ostatnich właścicieli zamku – Jana Kantego i Izabelę Zamoyskich. Na zamku jest udostępniona kopia aktu zastawu spiskiego, a w kaplicy zamkowej, wyremontowanej jeszcze przed II wojną przez Zamoyskiego, działa stała wystawa kopii przechowywanych tu w czasie szwedzkiego „potopu” polskich insygniów koronnych.

Zwiedzanie zamku trwa ok. 2 godzin. W sezonie letnim w weekendy często organizowane są na zamku pokazy sokolnictwa. Dodatkową atrakcją jest roztaczająca się z zamkowych murów panorama. W cytowanym już „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego (...)” czytamy: *Widok zewsząd, z zamku i sprzed zamku, zachwycający. Tatry na widnokręgu sinieją, a Łomnica swoją objętością zasłania prawie cały za nią rozłożony szereg gór.* Ale i to nie koniec! U stóp zamku działa skansen – interesujące Muzeum Architektury Ludowej regionu spiskiego (co najmniej kolejna godzina). Jeśli do tego dodamy miasto Starą Lubowlę, również godną odwiedzenia – otrzymamy właściwie kompletny program na cały urlopowy dzień na Słowacji. W sam raz na czas ponownego otwarcia granic!

Mirosław J. Barański

Wędrowki po Sycylii

Taormina – sycylijska perła położona w cieniu Etny

Taormina to jedna z najstarszych sycylijskich osiedli ludzkich, miejsce to zamieszkiwane było przez autochtonicznych mieszkańców wyspy – plemię Sykulów już przed 734 r. p. n. e., czyli przed przybyciem tu pierwszych greckich kolonistów, którzy założyli w pobliżu swoją pierwszą kolonię Naxos. Sykulscy mieszkańcy Taurminy (tak w języku Sykulów nazywała się osada) żyli w przyjaźni z Grekami z Naxos przez ponad trzy stulecia, aż osiedle stało się łupem tyrauna Syrakuz Dionizjusza Starszego, który w roku 392 p. n. e. przepędził Sykulów i osiedlił tam swoich żołnierzy. Dopiero jednak w roku 358 Andromachos zaludnił to miejsce kolonistami z pobliskiego i przepelnionego już Naxos. Rządy Andromachosa uchodziły za niezwykle sprawiedliwe i łagodne oraz kompetentne, nic więc dziwnego, że miasto szybko się rozwijało i bogaciło. Ten łagodny i mądry tyran był ojcem znanego sycylijskiego historyka Timajosa, który mieszkał tu i pozostawił po sobie dzieło poświęcone historii wyspy.

Kiedy w roku 345 p. n. e. na wyspę przybył z Koryntu wódz grecki Timoleon, to wylądował właśnie w Tauromenion (tak brzmiała grecka nazwa miasta). Koryntyjczyk uchodzi w historii Sycylii za pogromcę tyranów, przepędzając ich z wyspy. Andromachos, który też był jedynowładcą, czyli tytanem, został przez niego oszczędzony i mógł swoją władzę w mieście sprawować aż do śmierci.

W czasie II wojny punickiej miasto poddało się bez walki Rzymianom, co zostało docenione przez nowych władców Sycylii.

Tauromenium odegrało dość ważną rolę w czasie wojny pomiędzy triumwirami, stając się jednym z ważniejszych punktów oporu wojsk Pompejusza przed Oktawianem, w pobliżu miasta flota, którą osobiście dowodził Oktawian, rozbiła siły morskie należące do Pompejusza.

Po upadku Cesarstwa Zachodniego Taormina była nadal jednym z ważniejszych miast Sycylii i jak cała wyspa należała wówczas do państwa Wandalów. Wódz cesarza Bizancjum Justyniana Wielkiego Belizariusz, zdobywając w roku 535 Sycylię, spowodował, że miasto znalazło się w granicach Cesarstwa Wschodniego.

Już od końca VII wieku Sycylia znalazła się w orbicie zainteresowań arabskich. Proces zdobywania wyspy przez wyznawców Allacha trwał wiele dziesięcioleci. Ostatnim punktem chrześcijańskiego oporu stała się właśnie Taormina, którą poddała się Arabom w roku 962 po trwającym 30 tygodni oblężeniu.

Nowi władcy miasta nadali mu nazwę „Al-Mu’izziyya” na cześć panującego wówczas kalifa. Okres panowania arabskiego na wyspie uważany jest za czas rozwoju gospodarczego i kulturalnego, rozwijała się wówczas nauka i sztuka. Niewątpliwie były to jedne z najlepszych lat w dziejach Sycylii. Z rąk muzułmańskich odbili wyspę Normanowie,

których rządy również zapisały się bardzo pozytywnie. Po wygaśnięciu linii normańskiej władzę przejęła niemiecka dynastia Hohenstaufen. Później Taormina wraz z całą Sycylią przeszła pod panowanie andeگاweńskie, a następnie stała się częścią korony aragońskiej. W roku 1675 miasto złupili Francuzi, dokonując wielu zniszczeń i doprowadzając do jego zubożenia.

Począwszy od końca wieku XVIII Taormina, z uwagi na swoje ładne szerokie plaże i bliskość Messyny, Katanii i Etny, stała się jednym z najważniejszych ośrodków turystycznych na Sycylii. Odpoczywali tu tak znani ludzie jak niemiecki poeta Wolfgang von Goethe, car Rosji Mikołaj I, cesarz Niemiec Wilhelm II, Oskar Wilde, Friedrich Nietzsche czy też kompozytor Richard Wagner. Do popularyzacji kurortu przyczynił się też niemiecki malarz Friedrich Otto Geleng (1843–1939), który mieszkał na wyspie przez wiele lat. W drugiej połowie wieku XIX i w pierwszej połowie XX w Taorminie funkcjonowała kolonia artystyczna. Miasteczko stało się również bardzo otwarte dla osób o orientacji homoseksualnej.

Dobre czasy nastały dla Taorminy za sprawą przemysłu filmowego, organizowane tu festiwale filmowe ściągały do miasteczka na Monte Tauro wybitne postacie, byli tu Gary Grant, Salvatore Dali, Greta Garbo, Orson Welles, Rita Hayworth. Niektórzy z gości pozostawali tu na dłużej, oddając się pracy pisarskiej. To właśnie w Taorminie Tennessee Williams napisał *Kotkę na rozgrzanym blaszanym dachu* i *Tramwaj zwany pożądaniem*, również i Trumanowi Capote służyło miasteczko nad Morzem Jońskim, w przyływie pisarskiej weny napisał tu swoje *Śniadanie u Tiffany’ego* i *Z zimna krwi*.

Z bogatej przeszłości Taorminy do naszych czasów



Odeon w Taorminie



Uliczka w Taorminie

pozostało wiele. Niewątpliwie najważniejszym i najbardziej znanym zabytkiem jest **grecki teatr** pochodzący z III w. p.n.e. Szczególny zachwyt wzbudza położenie tego dawnego przybytku sztuki, znajduje się na zboczu Monte Tauro, z jego wykutej w skale widowni obliczonej aż na około 10 000 widzów rozciąga się fantastyczny widok na Morze Jońskie i na pobliską Etnę. Rzymianie przebudowali teatr, tak że posiadał on średnicę aż 109 m i przystosowali go do swoich barbarzyńskich upodobań, jakimi były walki gladiatorów. Obecnie nie jest on tylko zabytkiem, uzyskał też nowe życie, jest miejscem, gdzie odbywają się wspomniane już festiwale filmowe.

W mieście też znajdują się ruiny innego mniejszego teatru, pochodzącego z czasów rzymskich, zwanego **odeonem**.

Z czasów normańskich, jakże szczęśliwych dla Sycylii, ostał się **Palazzo Corvaja**, obiekt pochodzi z XV wieku i stoi na miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się arabska wieża. Obecnie budynek służy turystyce, znajduje się tu bowiem biuro informacji turystycznej oraz miejscowe **Muzeum Etnograficzne (Museo Siciliano di Arte e Tradizioni Popolari)**.

Centrum Taorminy stanowi Plac Katedralny – **Piazza del Duomo**. Przy tym placu znajdują się trzy ważne zabytkowe obiekty. Pierwszym z nich jest katedra **San Nicolo** pochodząca XIII z wieku, czyli z czasów normańskich, jednak wielokrotnie była przebudowywana, tak że w konsekwencji powstała bardzo oryginalna budowla bardziej przypominając obiekt warowny niż miejsce kultu religijnego. Przy placu mieści się też ratusz – **Palazzo Comunale**.

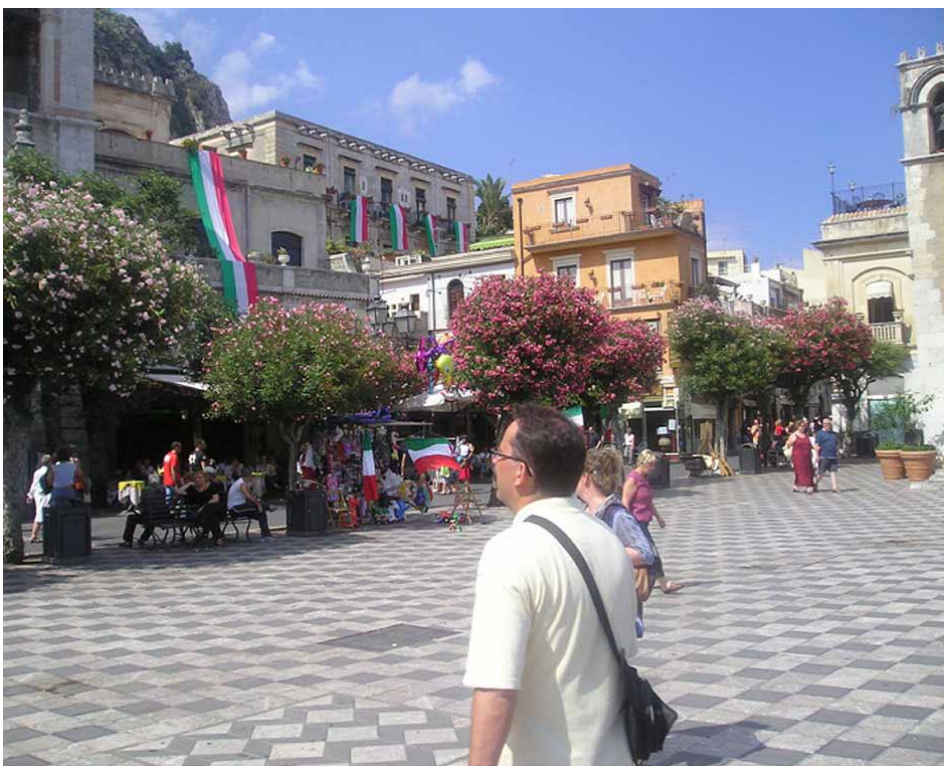
Na centralnym miejscu **Piazza del Duomo** znajduje się bardzo efektowna barokowa fontanna.

Główną ulicą tego niezmiernie urokliwego miasteczka, niestety w sezonie letnim bardzo zatłoczonego, jest **Corso Umberto I**, przebiega ona z północy z **Porta Messina** na południe do **Porta Catania**, mniej więcej w połowie drogi znajduje się niewielki plac **Piazza IX Aprile** z pochodzącą z XVII wieku bramą **Porta Mezzo**. Przy ulicy znajdują się liczne sklepy z pamiątkami turystycznymi, kawiarnie oraz bary.

Kto czuje się zmęczony sycylijskim upałem, może odwiedzić **Parco Duchi di Cesaro**, z którego rozciąga się piękny panoramiczny widok na morze i królową włoskich wulkanów Etnę. Park jest związany z osobą Lady Florence Traveyan, damą dworu brytyjskiej królowej Wiktorii, a z jej przybyciem na stałe do Taorminy wiąże się pewna miłosna historia. Lady stała się bowiem obiektem zabiegów księcia Edwarda, syna brytyjskiej królowej. W konsekwencji Lady Florence zmuszona była opuścić pałac w Windsorze, postanowiła udać się do Taorminy, gdzie była już wcześniej i zauroczyła się tym miejscem. Czy była to prawda? Nie wiem, ale tak mówią przekazy i tak uważają mieszkańcy Taorminy, którzy są z tego dumni. Lady Traveyan prowadziła tam hotel, do którego przyjeżdżali znani ludzie z „towarzystwa”. **Parco Duchi di Cesaro** jest właśnie efektem jej zainteresowań w urządzaniu ogrodów. Po jej śmierci przeszedł na własność gminy.

Taormina wręcz obfituje w wiele starych liczących po kilkadziesiąt lat zabytkowych, niezwykle ciekawych domów, nadających dużo uroku tutejszej starówce.

W wielu przewodnikach można przeczytać o pięknych złotych plażach Taorminy. Niestety, nie jest to prawda, plaża jest wprawdzie szeroka i pokryta drobnym piachem, ale nie jest on złoty, zmieszany jest bowiem z popiołami pochodzącymi z Etny i ma kolor żółto-szary, a szkoda.



Piazza del Duomo

Grzegorz Wojciechowski

Odmrażamy się!

Covid-19 ma się całkiem dobrze, ale życie gospodarcze i społeczne zostało przez rząd odmrożone niemal całkowicie już od 30 maja. Jedni stosowali się do ograniczeń dokładnie i rzetelnie, inni zaś przekonani o swej nieśmiertelności obchodzili restrykcje, jak tylko się dało. Obserwowałem to codziennie w drodze do pracy (dojeżdżam na rowerze). Ciarki mi przechodziły po grzbiecie, gdy widziałem dziesiątki „niezmaskowanych” ludzi wysiadających z tramwaju i gromadzących się przed przejściem dla pieszych w oczekiwaniu na zielone światło. Włos (nieliczny) jeżył mi się na głowie, gdy za moimi plecami stawał ktoś kaszląc i prychając. Odpukać, chyba mnie wirus nie dopadł.

* * *

Wieloletnia klubowa tradycja toruńskiego klubu „*Karpaty*” nakazywała w okolicy 1-3 maja wyruszać w góry na kilkudniową majówkę. Z wiadomych względów nie było to teraz możliwe. Już w końcu lutego zawiesiliśmy regularne spotkania klubowe w siedzibie, nawet nie spotykaliśmy się na sobotnich wypadach w teren.

Wreszcie nastał koniec maja i kolejna faza „odmrażania”. Nasz etatowy „majówkowy” Tadeusz ogłosił w ostatniej chwili: *kto się nie boi, niech przybywa!* Tak oto 14 klubowiczów stawiło się na zbiórce w sobotę 30 maja. Leśnymi ścieżkami i drogami przeszliśmy nad Drwęcę do miejsca piknikowego i biwakowego dla kajakarzy, chyba jeszcze w granicach miasta, w dzielnicy Kaszczorek. Miejsce to nosi nazwę...**Białe Góry**. Zatem jako klub **turystyki górskiej** znaleźliśmy się we właściwym miejscu. Przy



Klub Karpaty na majówce 2020

**Tadeusz,
nasz etatowy „majówkowy”**

stole pod wiatą i na zboczu odbył się tradycyjny piknik, potem zrobiliśmy serię zdjęć, które w kontekście pandemii należy uznać za historyczne. Potem powrót na pętlę miejskich autobusów przez pasmo nadwiślańskich wydm (to nie pomyłka, byliśmy cały czas na krawędzi Pradoliny Wisły) przy pięknej „turystycznej” pogodzie i w atmosferze, jaka ostatni raz była na karnawałowym marszu do „samotnej turni” - głązu narzutowego, który odwiedzamy zawsze w styczniu. Tak to „odmroziliśmy” działalność klubu, choć nie do końca, bo spotkań klubowych w siedzibie jeszcze nie zwołujemy. Te zaczną się zapewne w końcu września, a tymczasem przed nami jeszcze klubowe tradycyjne ognisko w końcu czerwca i zapewne spotkania w terenie.

A jak inne kluby radzą sobie w tym nietypowym czasie? Zapraszam do podzielenia się wspomnieniami z czasu pandemii na łamach NS.

Juliusz Wyslouch

**Radość naszej Prezes,
naszą radością**



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Jadzia i Zbyszek zapraszają do Krainy Radziwiłłów

Spotykamy się od 12 już lat na takiej zasadzie, że każde z nas organizuje kolejne spotkanie naszej krajoznawczej rodziny na swoim, dobrze mu znanym terenie. Zdarzało się, że ktoś z nas organizował dwa, a nawet trzy, jak w przypadku Wieśka z Warszawy, spotkania. Ale najczęściej ktoś z nas organizuje spotkanie... i na tym u niego koniec. Wniosek z tego taki płynie – nasza rodzina jest całkiem liczna, skoro tych spotkań o było się już prawie 50! Liczby nie kłamią – jest nas całkiem sporo. I to nas takich, że chcemy się spotykać, spędzać wspólny czas, poznawać nasze małe Ojczyzny.

Po niecałych dwóch miesiącach od górskich wędrówek po czeskiej stronie znów spotkaliśmy się, tym razem na przeciwległym krańcu Polski, bo przy, a nawet dokładnie na granicy z Białorusią. Na 45. Krajoznawcze Spotkanie Rodzinne zaprosili nas do Krainy Radziwiłłów nasi przyjaciele z Białej Podlaskiej: Jadzia i Zbyszek. Dobrze jest mieć przyjaciół w całej Polsce – przy naszej ruchliwości krajoznawczej i nieokiełzanej ciekawości możemy dzięki temu zaspokajać tę naszą, chyba wrodzoną, potrzebę wędrowania i spotykania się z przyjaciółmi. Do tego, co napisałem, dodam jeszcze rzecz istotną – ogromną różnorodność naszych turystycznych i krajoznawczych oczekiwań i potrzeb, więc nie dziw, że tak skwapliwie korzystamy z tak różnorodnej oferty przyjaciół.

Ta oferta – Kraina Radziwiłłów – oryginalna i atrakcyjna – ściągnęła do Białej Podlaskiej całkiem pokazną naszą gromadkę. Jak zwykle, witamy się, jakbyśmy nie widzieli się kopę lat, choć minęły ledwo dwa miesiące. Program krajoznawczy nasi przewodnicy Zbyszek i Szczepan bardzo napięli, więc bez zbędnej zwłoki wyruszyliśmy na spacer po Białej Podlaskiej. Pan Szczepan, historyk, muzealnik i przewodnik po Podlasiu, z właściwym sobie znanstwem i temperamentem, pokazał nam to piękne miasto nazywane dawniej Białą Radziwiłłowską lub Białą Książęcą. Oczywiście, zaczął od najważniejszego – czyli od zespołu pałacowo – parkowego Radziwiłłów z XVII w. Ze względu na dość późną porę dnia mieliśmy ograniczone możliwości dokładniejszego poznania wspaniałej siedziby książęcego rodu, ale i tak wywarła na nas duże wrażenie. Zapadający mrok nie ułatwiał uwieczniania tego czystego piękna na zdjęciach, ale dyskutować można było. A było o czym – wszak Radziwiłłowie odegrali w naszej historii niepoślednią rolę. A że różnie to z nimi bywało, więc dyskusja była ożywiona i udowodniła, że znamy historię Polski i mamy swoje zdanie na różne jej aspekty.

Biała Podlaska jest naszpikowana najrozmaitszymi zabytkami z najrozmaitszych okresów – mijaliśmy eklektyczne kamieniczki z przełomu XIX i XX wieku, kościoły z XVI i XVIII wieku, dawny zbór ariański, dawny klasztor reformatów, cmentarze, austerię z 1777 roku, różne stare budowle... Wreszcie pan Szczepan się ulitował – a mógłby tak opowiadać i opowiadać do czwartej nad ranem - i mogliśmy coś zjeść...by nareszcie usiąść razem i gawędzić, śpiewać... i co tam jeszcze...

Snu zażyliśmy niewiele – zawsze podczas naszych spotkań noc z piątku na sobotę jest stanowczo za krótka.

Dość niemrawo zjedliśmy śniadanie, trochę szybciej piliśmy poranną kawę, bo już pan Szczepan, wyspany i świeżutki, opowiadał, jakie to cuda na nas czekają. Trochę ożywiliśmy się, stwierdziwszy, że pogoda chyba dopisze, więc już nie zwlekając zajęliśmy miejsca w busie. I od razu pierwsza perełka – stadnina koni w Janowie Podlaskim. Istniejąca od 1817 roku najstarsza państwowa stadnina w Polsce, nasz skarb narodowy, po 200 latach świetnego istnienia uhonorowana została zaszczytnym mianem Pomnika Polskiej Historii. Można ten fakt różnie interpretować – bo z jednej strony to rzeczywiście stadnina słynąca od niepamiętnych czasów na całym

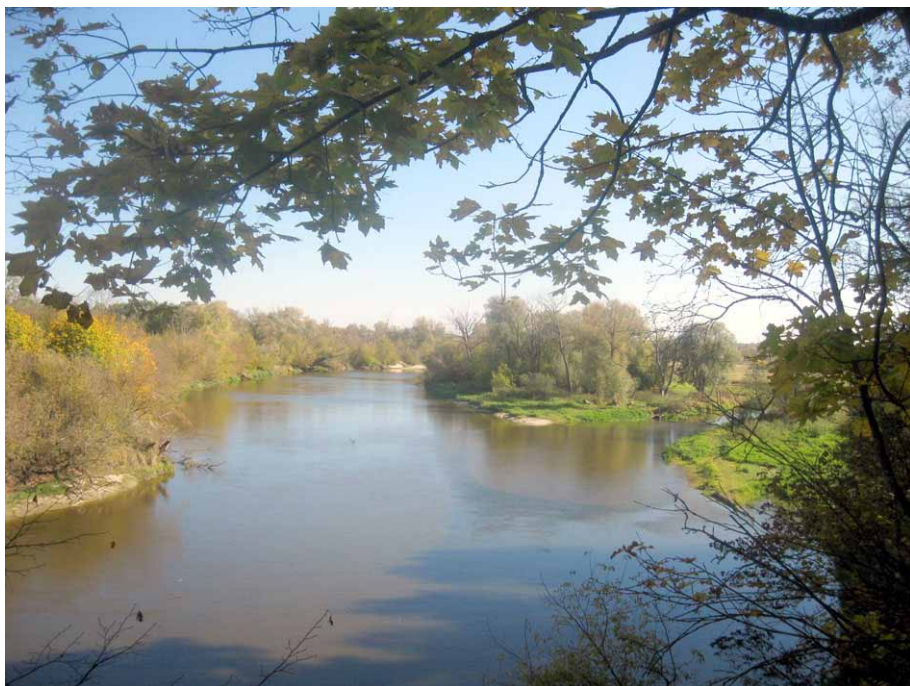


Czy te oczy mogą kłamać...

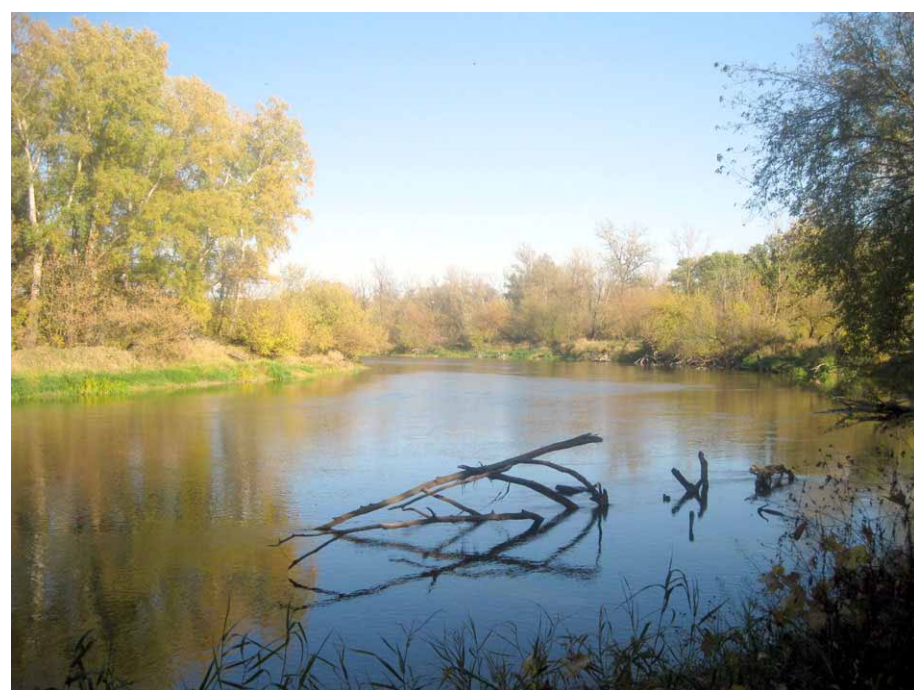
świecie z hodowli koni czystej krwi arabskiej (kto tu nie kupował? I za ile?!), a z drugiej strony przechodząca od trzech, może czterech lat do historii, więc pospieszono, by nazwać ją pomnikiem. Koni widzieliśmy niewiele. Kilka podeszło do ogrodzenia, spojrzałem w oczy jednego z nich – ujrzałem smutek.

W Janowie Podlaskim poznaliśmy jeszcze jedną perełkę, która właśnie przeszła odmianę swego losu, odwrotnie niż stadnina. Otóż mocno nadgryziony zębem czasu pałac biskupów łuckich z 1770 roku, sięgający swoimi dziejami jeszcze dalej wstecz, bo pobudowany na miejscu zamku z XV i dworu z XVII wieku, wzięła w swoje ręce znana w kraju prywatna firma Arche i zrewitalizowała go w sposób znakomity, przywracając mu świetność. Dziś jest to Hotel Zamek Janów Podlaski, nie na naszą kieszeń tu nocować, ale jaka radość dla oczu! Oj tak, zapamiętamy Janów jako miejsce sprzeczności – tu są klasyczne przykłady: upadku ze świetności i podnoszenia z upadku do świetności. Widzieliśmy to na własne oczy! Zachwyt miesza się ze smutkiem.

Odjeżdżaliśmy z Janowa Podlaskiego z mieszanymi uczuciami do Pratulina, a tu...Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Polskich. Mówmy po ludzku – wiernych unickich wychodzących z kościoła, których z premedytacją wystrzelali Rosjanie. Kolejny raz uświadamiamy sobie, do czego prowadzi nienawiść. Na szczęście niedaleko już było do „Podlaskiego Przełomu Bugu” – tak nazywa się park krajobrazowy obejmujący swym obszarem spory odcinek Bugu meandrującego, nieuregulowanego i dzięki temu aż urzekającego pięknem. Tu nie było jakiegokolwiek mieszaniny uczuć – tu wszyscy byliśmy szczęśliwi! Nasz kilkukilometrowy spacer wzdłuż Bugu prowadzący ścieżkami rezerwatu „Szwajcaria Podlaska” to niezapomniane przeżycie. Rozpoczęliśmy od miejsca, w którym rzeka Krzna wpada do Bugu, a potem było już tylko piękniej. Ten widok wolnej od ludzkiej ingerencji rzeki ubarwionej kolorami złotej jesieni zapadł głęboko w pamięć. Fotografowaliśmy zachłannie, zdając sobie sprawę z tego, że to, co będziemy oglądać



Ujście Krzny do Bugu



Piękno Bugu

na zdjęciach, to ułamek piękna, którego doświadczamy. Szlak wzdłuż Bugu śmiało zaliczamy do najpiękniejszych spośród tych, które podczas naszych rodzinnych wędrówek przemierzyliśmy!

Pan Szczepan, wielki miłośnik dziejów różnych wyznań pogranicza polsko-białoruskiego (to pogranicze to stan dzisiejszy, tu różnie z granicami bywało), powiózł nas jeszcze do Kostomłotów i Kodnia. Warto zapamiętać, że Kostomłoty to jedyna wieś w Polsce będąca ośrodkiem duszpasterstwa w obrządku bizantyjsko-słowiańskim, a zarazem jedyna na świecie parafia neounicka! A w Kodniu, będącym dawną siedzibą rodu Sapiechów, ruiny pałacu

tegoż rodu, Kalwaria Kodeńska, Bazylika św. Anny, wybudowana w I poł. XVII w. przez Mikołaja Sapiechę, a w kościele cudowny obraz Matki Bożej Kodeńskiej, kaplica cmentarna pw. Świętego Ducha z II poł. XVII w. i wiele jeszcze innych zabytków będących pamiątkami po rodzie Sapiechów i zaświadczających o bogatej historii tej ziemi. Tak mi się zdaje, że ta część Podlasia wokół Białej Podlaskiej to nie tylko kraina Radziwiłłów, ale i Sapiechów również.



Sanktuarium w Kodniu

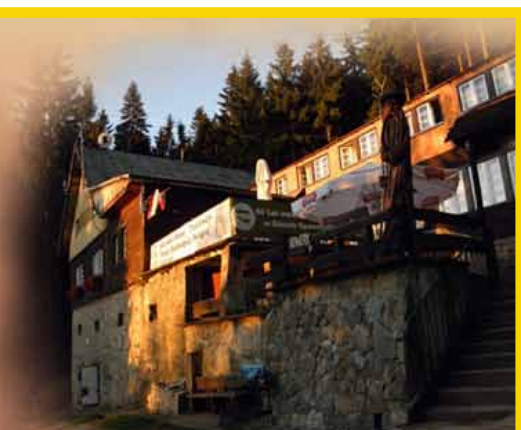
Po super sobocie niedziela już nie miała być tak atrakcyjna, ale słońce znów nie zawiodło, więc humory dopisywały. Przedpołudnie spędziliśmy w Leśnej Podlaskiej, niewielkiej wsi pośród lasów, słynącej co najmniej na Podlasiu. We wrześniu 1683 roku dwaj pastuszkowie znaleźli w zaroślach kamienną płaskorzeźbę Matki Bożej. Pobiegli opowiedzieć rodzicom o swym odkryciu. Nikt nie umiał powiedzieć, skąd wizerunek Matki Bożej na takim odludziu i chyba nigdy się tego nie dowiemy. Wtedy też odpowiedzi nie znaleziono, więc uznano to za cud. Wieść o niezwykłym obrazie i jego tajemniczym pochodzeniu rozchodziła się szybko i równie szybko narodził się kult. Do niezwykłego obrazu słynącego z cudów zaczęły ściągać rzesze pielgrzymów nie tylko z Podlasia. W XVIII w. wybudowano kościół, w ołtarzu którego umieszczono cudowny obraz Matki Bożej, od dawna już zwanej Leśniańską. Dziś jest to sanktuarium, a kościół otoczony jest zabudowaniami, w których pielgrzymi znajdują wikt i nocleg. Przed ołtarzem połowym jest dużo miejsca dla tysięcy modlących się do Matki. A podczas mszy orkiestra na starych instrumentach dętych odgrywa hejnał. Robi to na wiernych niesamowite wrażenie. Przypomniały mi się emocje, jakie zawsze towarzyszą mi w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, gdy podczas odsłaniania cudownego obrazu rozbrzmiewa hymn, grany na żywo na dawnych instrumentach.

45. Spotkanie naszej krajoznawczo – turystycznej rodziny zakończyliśmy w Białej Podlaskiej. Jeszcze tylko kawa, ostatnie pogaduchy, jeszcze parę naszych piosenek i...do zobaczenia na kolejnym.

P.S. Rok 2020 zapowiadał się atrakcyjnie, ale...No właśnie. Opowieść tę o naszym spotkaniu na Podlasiu piszę już w rzeczywistości zawłaszczony przez koronawirusa. Ciężko będzie nasze plany realizować, już mamy przenoski...Ale nie tracimy nadziei. Jesteśmy z tych, którzy bez siebie, bez przygody, bez przyrody nie potrafią zbyt długo żyć. Koronawirus to nie na nas straszak – na pewno znajdziemy sposób, by spotkać się i wspólnie powędrować. A więc – do zobaczenia na szlaku!

Sławomir Chojnacki

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Złot członków Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków w Szczawnie-Zdroju

W sobotę 13 czerwca 2020 roku członkowie DTMZ spotkali się w Szczawnie - Zdroju, by obejrzieć zmiany, jakie nastąpiły w substancji Zakładu Przyrodoleczniczego od czasu, kiedy to strawił go pożar.

Sama miejscowość położona u podnóża góry Chełmiec posiada mikroklimat od lat wykorzystywany w celach leczniczych. Ważnym czynnikiem dobrego samopoczucia przebywających tutaj kuracjuszy są tereny zielone: lasy, parki i zieleńce. Najważniejszym jednak czynnikiem ściągającym gości są wody mineralne pozyskiwane ze źródeł: Mieszko, Dąbrówka, Młynarz i Marta. Wykorzystywane są one do kuracji pitnych, inhalacji i kąpieli leczniczych. Pozwalają leczyć schorzenia przewodu pokarmowego, dróg moczowych, schorzeń alergicznych i zaburzeń przemiany materii.

Początki Szczawna sięgają XIII wieku i w zasadzie niewiele później rozpoczyna się historia wód leczniczych. Jednak prawdziwy rozkwit miasta jako uzdrowiska to rok 1600, kiedy to ukazała się publikacja lekarza Hochbergów Kaspra Schwenckfelda pt. „Katalog źródeł i bogactw Śląska”. To właśnie w tym wydawnictwie zawarto naukowy opis właściwości tutejszych wód, które w wieku XVIII zaczęto butelkować i wysyłać w głąb kraju oraz poza granice Niemiec, m. in. do Rosji, Anglii, Austrii, Szwajcarii.

Na początku XIX wieku ranga Szczawna jako uzdrowiska była już tak duża, że utworzono oficjalny zarząd źródeł. Inicjatorem zorganizowanego lecznictwa był ówczesny właściciel miasta hrabia Jan Henryk VI von Hochberg. To on utworzył stanowisko lekarza uzdrowiskowego i zatrudnił Samuela Augusta Zemplina, który wszedł także w skład zarządu uzdrowiska. Zaczęto budować nowoczesne pensjonaty i hotele. W 1818 roku powstał „Preussische Krone” (obecnie „Korona Piastowska”). Kilka lat później otworzono hotel „Pod Słońcem” i „Hotel Elizy” („Młynarz”). Dość wspomnieć, że w ciągu 30 lat powstało 1500 pokoi gościnnych. Oczywiście, stwarzanie tylko odpowiednich warunków bytowych musiało iść w parze z propozycjami leczniczymi. Dlatego też powstały „Łazienki na Łakach” oferujące kąpiele lecznicze. W roku 1822 powstał pierwszy budynek teatru zdrojowego. Następnie wybudowano halę spacerową i nową pijalnię wód mineralnych. Okoliczne lasy przekształcono w parki, obsadzając je egzotycznymi roślinami i tworząc w nich sieć alejek spacerowych i zacisznych miejsc odpoczynku. W końcu doprowadzono do Szczawna linię kolejową z Wrocławia i Świebodzic.

Ciekawostką jest fakt stworzenia możliwości bezpłatnego leczenia osób, których nie było stać na pobyt pełnopłatny. Wystarczyło, by dana osoba zdobyła stosowne skierowanie. Mogła wówczas nie tylko skorzystać z darmowego leczenia, ale także miała zapewniony pobyt wraz z wyżywieniem. Mało tego, opłacano za nią także podróż do domu.

W roku 1901 powstał nowy zakład kąpielowy – „Łazienki Luizy”, a w 1911 roku oddano do użytku największy w tamtych czasach hotel na Dolnym Śląsku „Grand Hotel” („Dom Zdrojowy”). Nic dziwnego, że do tak zorganizowanego miejsca przybywali znamienici goście m. in.: Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski, Gustaw Morcinek, Zygmunt Krasieński, Bogusz Zygmunt Stęczyński, Józef Korzeniowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Wiłkomirska, Mieczysław Fogg, Henryk Wieniawski, Ludwik Zamenhof. Goszczono tu także cara Mikołaja I, króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II, cesarza Wilhelma II czy króla Grecji Konstantyna I.

Najważniejszym obiektem, jaki odwiedzili uczestnicy spotkania, był Zakład Przyrodoleczniczy, a właściwie to, co z niego pozostało po wielkim pożarze, który strawił niemal całą zabytkową substancję. Mieliśmy to szczęście, że mogliśmy zobaczyć efekty prac wykonanych do tej pory oraz dowiedzieć się, jak



będzie wyglądać obiekt po zakończeniu odbudowy i remontu. Oprowadzał nas Zenon Zabagło autor projektu odbudowy. Dzięki temu mogliśmy na bieżąco wyjaśniać rodzące się wątpliwości i pytania. Oprowadzającemu pomagał były pracownik Zakładu, prywatnie jego tata Kazimierz. To on przybliżył wiele ciekawostek z życia kurortu oraz zdradził część tajemnic dotyczących zarówno samego obiektu jak i zdarzeń z życia kuracjuszy przebywających tu na przestrzeni lat.



Najważniejsze na dzień dzisiejszy to położenie nowego pokrycia dachowego. Pozwoliło to uniknąć dalszego niszczenia obiektu ze względu na niekorzystne warunki pogodowe. Główna bryła budynku nie została zniszczona przez ogień, jednak niemal całe wnętrze trzeba było odtworzyć, wykorzystując nowoczesne materiały, dostosowując jednak je tak, by umożliwić przywrócenie dawnego wystroju w stopniu, w jakim zakłada to plan odbudowy. Dobrze, że zarówno projektanci jak i zarządzający starają się, spełniając obecne wymogi, jakie są wymagane od tego typu obiektów, zachować jak najwięcej oryginalnych detali starego wystroju.

Wewnątrz budynku widać wylane betonowe stropy i nowe stalowe konstrukcje wspierające doświetlenia dziedzińców. To akurat są sprawy konstrukcyjne nie podlegające dyskusji. Najważniejsze w odbudowie będzie teraz położenie wszystkich koniecznych do prawidłowego funkcjonowania zakładu instalacji oraz odtworzenie wystroju nadającego klimat. Dlatego w holu wejściowym ponownie znajdą się figury przedstawiające boginię zdrowia i boga lekarzy. Zachowana zostanie także schowana w wymyślnym schowku kuta krata służąca do zabezpieczenia wejścia głównego.

Krążąc po korytarzach obiektu, mamy nieodparte wrażenie, że dzieje się tu coś pozytywnego. Nie do końca jednak są to zmiany dynamiczne. Pewnie tak jak w tego typu przypadkach związane jest to z funduszami, jakimi dysponuje wykonawca. Ważne jednak jest to, że prace posuwają się do przodu. My mogliśmy zobaczyć nie tylko skalę zniszczenia wywołaną pożarem, ale także to, co do tej pory zostało zrobione. Faktem jest jednak to, że przed właścicielem obiektu pracy jest jeszcze tak dużo, iż nie sposób określić terminu jej zakończenia.

Przypominam sobie wycieczki prowadzone przeze mnie po Szczawnie - Zdroju, jednak tym razem miałem możliwość powiększyć swoją wiedzę o szczegóły, których do tej pory nie znałem. Przede wszystkim mogłem wejść do „podziemi” i przejść tunelem, którym kiedyś płynął potok, a który obecnie doprowadza do ujęcia źródeł wody usytuowanych za ścianą pijalni. Do tej pory mogłem tylko dojść do oficjalnego źródła, a teraz miałem możliwość zobaczenia, jak wygląda pobór wody od strony technicznej. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego.

Spacer po obiekcie pozwolił na zobaczenie nie tylko szczegółów podstawowej działalności zakładu, ale także, ku naszemu zaskoczeniu, obejrzenie wielu ciekawych ozdób wykonanych przez znanych ludzi, np. Avenariususa twórcy Sali Rajskiej w domu Hauptmanna w Jagniątkowie.

Mieliśmy okazję zobaczyć, jak wyglądały komory pneumatyczne, w których poddawano zabiegom pacjentów cierpiących na choroby dróg oddechowych. Było to niezwykle przeżycie, zwłaszcza w połączeniu z opowieściami o badaniach prowadzonych na więźniach przez Niemców podczas II wojny światowej.

W budynku zachowała się także sala, w której relaksowała się księżna Daisy, co prawda nie mogliśmy do niej zajrzeć, ale zobaczyliśmy ciekawy sposób informowania klientów o czasie trwania terapii.

Po wyczerpującym zwiedzaniu Zakładu Przyrodoleczniczego ruszyliśmy na zwiedzanie uzdrowiska. Ciekawostką jest tutaj dawny hotel „Preussische Krone”, obecnie „Korona Piastowska”. Budynek ten był miejscem urodzenia braci Carla i Gerharta Hauptmannów. Ich rodzice po okresie dzierżawy wykupili ten obiekt.

Nie będę tutaj oczywiście opisywał wszystkich budynków uzdrowiska, ale chciałbym zaprezentować jeden, za to uważany za najciekawszy. Jest to zbudowany na początku XX wieku „Grand Hotel” dzisiaj „Dom

Zdrojowy”. W swoim czasie był najnowocześniejszym i największym hotelem na Dolnym Śląsku. Jego budowę sfinansował książę pszczyński Jan Henryk XV von Hochberg. Fasada ogrodowa tego obiektu posłużyła jako wzór do budowy „Grand Hotelu” w Sopocie. Ciekawostką tutaj jest fakt, że projekt układu wnętrza, wystroju czy wyposażenia wykonała księżna Daisy. Niestety, obecnie obiekt ten jest nie tylko niewykorzystany, ale i nieco zaniedbany. A przecież potencjał, jaki ma w sobie, jest nie do przecenienia.



W Szczawnie utworzono dwa bardzo ciekawe parki. Jeden z nich to Park Zdrojowy im. Henryka Wieniawskiego. Inicjatorem jego założenia był wspomniany już doktor Zemplin. W II połowie XIX wieku park przekształcono w rozległe założenie krajobrazowe i powiększono jego obszar do 130 hektarów. Nie wnikając w szczegóły, wspomnę, że na dzień dzisiejszy zachwycają nas nasadzenia rododendronów tworzących całe aleje. Najciekawszym jednak był fakt założenia w 1924 roku 18 dołkowego pola golfowego, na którym rozgrywano m. in. mistrzostwa Niemiec. To właśnie tutaj zbudowano domek klubowy „Słoneczna Polana”. Ponieważ golf kojarzy się w naszym kraju niezbyt dobrze, pole golfowe zostało zlikwidowane, a na jego miejscu uruchomiono jeden z najlepszych w Europie tor do uprawiania kolarstwa o nazwie „4 Cross”.

Ciekawym miejscem jest wieża Anny będącą doskonałym punktem widokowym. Od razu muszę tutaj dodać, że nie jest to wieża św. Anny, jak często się spotyka z opisach tej budowli. Nazwa wieża Anny powstała dla uczczenia księżnej Anny von Hochberg, żony Jana Henryka VI Hochberga.

Ukoronowaniem naszego pobytu w Szczawnie - Zdroju było spotkanie u państwa Waldemara i Joanny Podlaszewskich, którzy nie tylko udostępniłi miejsce, ale także stworzyli odpowiedni nastrój do dyskusji o oglądanych zabytkach.

Krzysztof Tęcza

Meandry modernizmu

Ogólnopolski Cykl Seminariów Przewodnickich pod wspólnym tytułem „Meandry modernizmu” zapoczątkowany w 2015 r. we Wrocławiu, zakończyło spotkanie, również we Wrocławiu, w dniach 28.02 – 1.03.2020 r. zorganizowane przez Koło Przewodników Miejskich Oddziału Wrocławskiego PTTK we współpracy z przewodnikami z Klubu 4. Regionalnej Bazy Logistycznej zatytułowane „Modernizm i co dalej...?”

Temat modernizmu w architekturze rzadko dotychczas gościł na spotkaniach przewodnickich. Toteż propozycja cyklu spotkań związanych tematycznie, a różnorodnych ze względu na czas i miejsce



powstania obiektów spotkała się z zainteresowaniem przewodników. Cykl miał pokazać, jak wiele różnych obiektów modernistycznych jest w Polsce i jak różna była droga ich projektantów. Kolejne sesje pozwalały poznać miejsca i budowle często nieznane uczestnikom spotkań. Seminaria odbyły się kolejno: we Wrocławiu (2015), Gdyni (2016), Katowicach (2017), Warszawie (2018) i Poznaniu (2019). Założenie zostało spełnione, choć uczestnicy, rozsmakowani w modernizmie, wciąż marzą o jego kontynuacji.

Tegoroczne Seminarium kończące cykl „Meandry modernizmu” odbiegało od wcześniejszych spotkań głównie nastawionych na prezentację budowli powstałych do 1939 roku. Tym razem tak wykłady jak i sesje plenerowe dotyczyły powojennego wrocławskiego modernizmu.

Początek nowej rzeczywistości po zakończeniu II wojny światowej to we Wrocławiu morze ruin, ale także wyzwanie dla architektów, którzy mimo wielu ograniczeń tworzyli projekty, które po kilkudziesięciu latach zaczynają być „klasą”. Na wyróżnienie zasługuje m.in. unikatowa architektura zaprojektowana przez Jadwigę Grabowską Hawrylak, kolorowe jak motyle projekty Wojciecha Jarząbka czy budynki wydziału weterynarii czy melioracji z sąsiednim akademikiem „ołówki” Uniwersytetu Przyrodniczego według projektów Krystyny i Mariana Barskich. To także autorzy kultowego Audytorium Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, które od powstania nie uległo zmianom i gdzie akustyka jest nadzwyczajna.

Współczesną odpowiedzią na wzorcowe osiedle mieszkaniowe WUWA zaprojektowane i zbudowane w 1929 roku przez niemieckich architektów jest osiedle Nowe Żerniki, którego projektantami m.in. byli Anna i Marcin Major, czyli WUWA II, osiedle XXI wieku zaplanowane całościowo, ze sporą dawką zieleni i zabezpieczeniem różnych funkcji.

Zakończenie seminarium zbiegło się w czasie z finałem wystawy Władysława Winczego, który tworzył modernistyczne meble zarówno przed jak i po wojnie w ramach wielokrotnie na kolejnych Seminarium przywoływanej Spółdzielni „Ład”.

„Meandry modernizmu” zakończyły się, ale został po nich trwały ślad w postaci odznaki „Miłośnik modernizmu”.

Ten znakomity pomysł Jarka Kaczmarczyka prezesa Koła Przewodników Miejskich i Terenowych Oddziału PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni spotkał się z zainteresowaniem uczestników cyklu i będzie ciekawą pamiątką po wspólnej podróży przez modernizm w wybranych miastach polskich i choć wszystkim żal, mówimy do widzenia...



Grażyna Lisewska

Obywatel z Wilna i Maćkowej Rudy

Z dedykacją Annuszce – „Damie z Jerzykiem” w Suwałkach.

Zapisywał swoją twórczością większość z 92 lat bogatego życia artysty – malarza, rzeźbiarza, poety, pisarza, fotografika, profesora sztuk pięknych (w Akademiach w Krakowie i Łodzi), obrońcy krajobrazu i wszystkiego, co świadczy o osobliwości i pięknie Suwalszczyzny. Zajął jedno z pierwszych miejsc wśród wybitnych krajoznawców ostatnich dziesięcioleci jako nauczyciel zasad i ten, który uznawał piękno środowiska za warunek niezbędny do kształtowania i ochrony człowieka. Także, a może przede wszystkim – jego wiedzy, umysłu, charakteru, moralności i stylu codziennego życia.

Taki, jakże niepełny wobec wiele ponad pół wieku twórczego życia, opis tego, czego dokonał i dzięki czemu powinien być pamiętany przez długie lata **Andrzej Strumiłło (1927-2020)** jest może zbyt skromny, ale z uszanowaniem i w pełni chcemy oddać honor jego dokonaniom i twórczej osobowości. Od kilkudziesięciu lat – dokładniej od 1984 roku żył, tworzył, hodował konie, wędrował po krainie nad Wigrami, której ochrony domagał się i służył na swój sposób tak samo jak liczni przyrodnicy, krajoznawcy, dawni i współcześni ekolodzy. Ich największym sukcesem było utworzenie w 1976 roku jednego z najpierwszych w naszym kraju Wigierskiego Parku Krajobrazowego, a w 1989 roku Wigierskiego Parku Narodowego.

Nad Wigrami i Czarną Hańczą znalazł dla siebie ostoję w podupadłym siedlisku zasiedzanej rodziny Jakubowskich. Odnowił ich siedzibę i przekształcił w osobisty dom, a właściwie całą sadybę i rozległe obejście w otoczeniu bujnej przyrody. Stworzył swój dom pracy twórczej. Nastąpił na rdzennej Suwalszczyźnie dlatego, że była bliżej rodzinnego Wilna i przestał mu odpowiadać coraz głośniejszy zgiełk, ciasnota i atmosfera zwyczajów osiedlania się snobów i nowobogackich w mazurskich Krzyżach i Niedźwiedzim Rogu nad jeziorem Śniardwy. W Maćkowej Rudzie – jak to nazwał – przytulił się do starych lip i modrzewi. To była ostoja spokoju, miał idealne warunki do twórczej pracy i ... hodowli ukochanych od dzieciństwa koni.

Podarowany przez przyjaciół żrebak był zaczynem strumiłłowej hodowli. Uważał – to słowa z jednego z wywiadów dla kwartalnika „Wigry” – że „życie człowieka jest pełne wtedy, gdy ma się bliski kontakt ze zwierzętami. Jest to konieczne. Bardzo dużo dały mi konie i psy, dzięki mnie na Suwalszczyźnie pojawiły się pierwsze konie rasy arabskiej”. Nowa «mała ojczyzna» uhonorowała go wieloma godnościami. Rok jego 90-lecia Suwałki uświetniły ogłoszeniem **2017 Rokiem Andrzeja Strumiłły**. Przewodniczył



**Siedlisko Andrzeja Strumiłły w Maćkowej Rudzie,
dawne domostwo rodziny Jakubowskich**

Radzie Naukowej Wigierskiego Parku Narodowego, od 1977 r. prowadził w klasztorze kamedułów w Wigrach przez trzydzieści lat nowatorskie spotkania „Sztuka i Środowisko”. W twórczych dyskusjach ludzie wielu dyscyplin brali udział w spotkaniach o różnorodnej tematyce, warsztatach, plenerach, dyskusjach. Tłem była suwalska przyroda i krajobraz, splecione z tradycjami tej krainy i kulturą, z przekonaniem o związkach i współzależnościach człowieka, sztuki, przyrody i krajobrazu.

Suwałki w 2008 r. obdarowały go tytułem Honorowego Obywatela, a w centrum miasta Galerią w okazałym pałacyku, gdzie można poznać jego malarstwo, grafiki, rysunki, fotografie, rzeźby, eksponaty z podróży po wielu krajach Azji. Jego dokonania sprawiły, że był nie tylko honorowym, ale i rzeczywistym obywatelem tej krainy. Był członkiem kapituły Złotego Berła Kultury Polskiej. Jego rodowód ma początek w litewskim zaścianku Sudany, ojciec Rafał był budowniczym linii telefonicznych na Wileńszczyźnie. Jako absolwent w latach 50. wyższych szkół artystycznych w Łodzi i Krakowie był potem ich profesorem. W życiorysie zapisał liczne dokonania artystyczne, a wielką przygodą były podróże i twórczość po przeżyciach kontaktu z kulturami wielu krajów azjatyckich. W latach 1982-1984 w Nowym Jorku pracował dla Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Całe życie i w twórczości przyświecała mu wola dzielenia się swoją sztuką, wiedzą i doświadczeniem. Współdziałał w rozwiązywaniu problemów byłego województwa, Suwałk i krainy znanej jako Zielone Płuca Polski. Stale współpracował z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, z Wydziałem Architektury Politechniki Warszawskiej i Białostockiej. Wiele lat zasiadał w Radzie Muzealnej i był wielkim przyjacielem Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Nad Wigrami i w Maćkowej Rudzie gościł licznych wybitnych gości z wielu krajów Zachodu i Wschodu.

Wybitny Suwalszczanin z wyboru, zasłużony dla tego regionu i Polski uhonorowany był Krzyżem Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Medalem Gloria Artis – Zasłużony Kulturze Polskiej.

Jego dzieła znajdują się w wielu krajach świata, wystawiane były w Nowym Delhi, Bratysławie, Moskwie, w Pradze, Lipsku i Weimarze. Honorowy Obywatel Suwałk spoczął na cmentarzu w Magdalenowie opodal Suwałk w środę 15 kwietnia 2020 r.

Miejsce jego wiecznego spoczynku to nadwigerska wieś z rodowodem sięgającym XVII wieku. Zgodnie z wolą zmarłego ma mogiłę na miejscowym cmentarzu na wzgórzu pod lasem z widokiem na jezioro i klasztor na półwyspie.

Tomasz Kowalik

Obrońca przyrody i krajobrazu

Mistrz – przyrodnik Władysław Szafer

Wielu wybitnych polskich przyrodników ginie w naszej niepamięci. Jednym z nich jest wybitny botanik, obrońca osobliwości naszego środowiska przyrodniczego, współtwórca parków narodowych i rezerwatów, który spisał niemal wszystkie polskie rośliny.

Pochodził z Sosnowca w Zagłębiu Dąbrowskim, z krainy górniczej, uczył się w Mielcu i Rzeszowie, a studiował we Lwowie, a także w latach 1905-1908 w Wiedniu. Nauczał w lwowskiej Wyższej Szkole Lasowej. Życie wypełniły mu badania naukowe i rozpowszechnianie wiedzy przyrodniczej. Wybił się na jednego z najbardziej zasłużonych polskich przyrodników. Doktorat obronił w wieku 24 lat. Profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został, mając zaledwie 32 lata. Był rektorem tej prastarej uczelni. Jego śladami poszło wielu następnym badaczy, znawców i obrońców naszego środowiska.

Już w 1919 r. jako delegat Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych domagał się ochrony najcenniejszej polskiej przyrody w Puszczy Białowieskiej. Ubolewał nad wytrzebieniem najcenniejszych gatunków puszczańskich zwierząt. Jako jeden z pierwszych naukowców w trzy lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaprojektował utworzenie rezerwatu przy zamku w Czorsztynie. A niebawem autorytetem wybitnego botanika wspierał projekt i wykupywanie terenów pod przyszły park narodowy w Pieninach. Dzięki jego opiniom naukowym i patriotycznego obywatela świadomego wartości unikatowego krajobrazu i polskiej bujnej przyrody Pieniński Park Narodowy utworzono w czerwcu 1932 r. potem w sierpniu Białowieski PN. Istniejące także dzięki

jego staraniom od 1921 i od 1924 r. białowieskie Leśnictwo „Rezerwat” stało się w sierpniu 1932 r. drugim naszym parkiem narodowym.

W jego działalności popularyzatorskiej było wiele „kamieni milowych”. Np. w 1923 r. wygłosił w Gimnazjum Miejskim w Radomiu odczyt o osobliwościach i ochronie polskiej przyrody. Wskazał słowami i za pomocą przezroczy na cenne pod względem przyrodniczym i dla ochrony krajobrazu Tatry, Pieniny, kresowe Podole, Wyżynę Małopolską i Puszcę Białowieską. Domagał się stworzenia państwowego systemu ochrony wielu osobliwości, stworzenia sieci rezerwatów i objęcia ochroną prawną większych terenów. Taką postawę miał jako pierwszy Przewodniczący Państwowej Komisji Ochrony Przyrody.

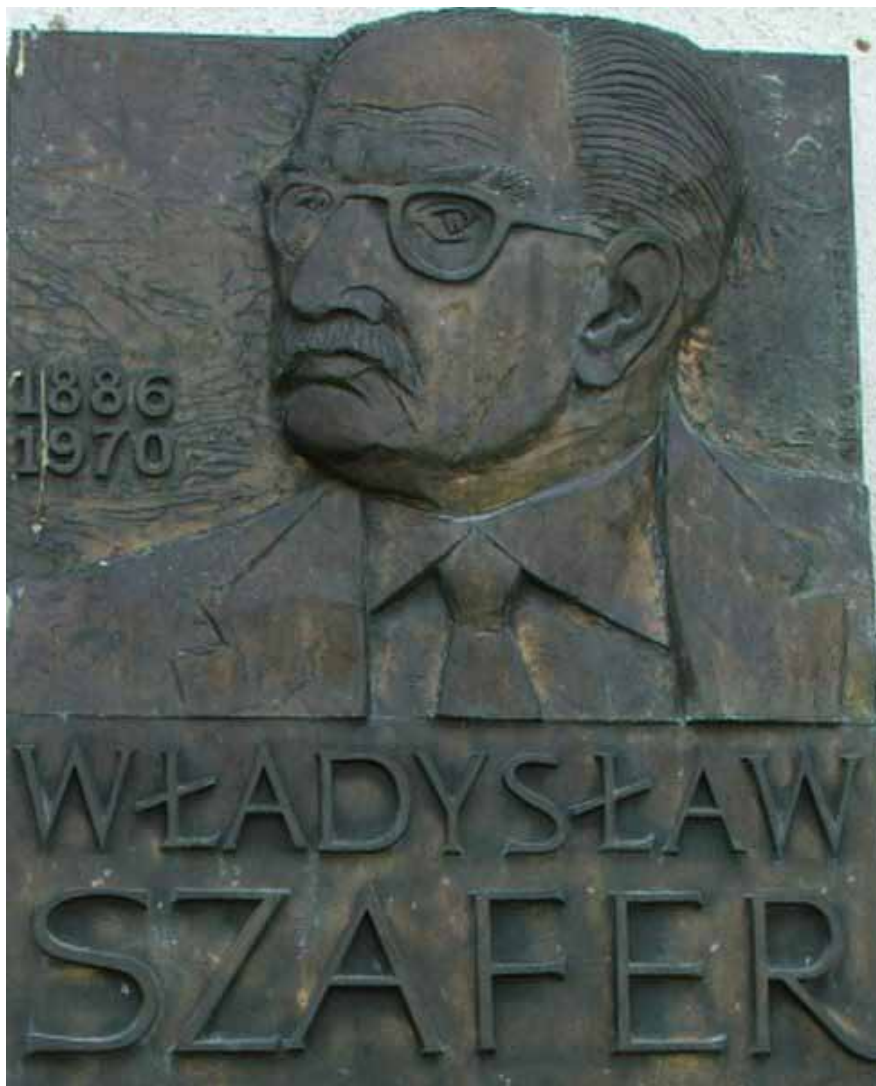
Jego staraniom zawdzięczamy długoletni proces przywracania żubrów do Puszczy Białowieskiej. Ze szwedzkiego ogrodu zoologicznego przeniesiono dwie samice, które w naszej puszczy miały swój przychówek. W 1932 r. równocześnie z powstaniem parku założono – prowadzoną do dziś – Białowieską Księgę Rodowodową Żubrów. Kolejnym wielkim dziełem Władysława Szafera było jego ogromne dzieło „Szata roślinna Polski”, czyli opis wszystkich gatunków tworzących naturalne piękno kraju.

Trudnym egzaminem nie tylko dla przewodniczącego PROP była w 1935 r. decyzja o wdrożeniu projektu ciągnięcia zysków z turystyki i narciarstwa w Tatrach. Skutkiem była wymuszona budowa kolejki linowej i urządzenie na stokach Kasprowego Wierchu wielkiego, powszechnie dostępnego „boiska narciarskiego”.

Kolejkę zbudowano w ciągu kilku miesięcy w atmosferze skandalicznego zawłaszczania tatrzańskiej przyrody i niszczenia krajobrazu. Na znak protestu m.in. Szafer i członkowie Komisji podali się do dymisji. Z biegiem lat ten uczony zasłużył sobie na miano kustosa i mecenasa, a może nawet ojca czy akuszerza polskich parków narodowych i wielu rezerwatów.

Następnym ważnym etapem w jego życiu był czas powojenny od 1945 do śmierci w 1970 r. Jego starania można nazwać uporczywymi działaniami, aby odbudowa kraju po wojnie objęła także kompleksową ochronę krajobrazu, najcenniejszych obszarów i cennej polskiej przyrody. Działo się to na mocy drugiej (pierwsza była w 1934 r.) polskiej ustawy o ochronie przyrody z 1949 r. W okresie jego aktywności organizacyjnej utworzono 180 rezerwatów i tak znane parki narodowe jak Tatrzański i Babiogórski (1954), Świętokrzyski (1950), Wielkopolski (1957), Karkonoski (1959), Kampinoski (1959), Woliński (1960), Słowiński (1967), Ojcowski (1956). Niestety, od 1981 r. gdy utworzono PN Ujście Warty, czyli przez 39 lat nie utworzono kolejnego (a mamy ich zaledwie 23) polskiego parku narodowego !!! Do śmierci Szafera powstało wymienione osiem takich obszarów, niektóre były powiększane. Kilka znalazło się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Jałowe starania o utworzenie kolejnych naszych parków narodowych trwają, a m.in. dotyczy to dawno zaprojektowanych parków: Mazurskiego, Turnickiego – Puszczy Karpackiej, Jurajskiego, Szczecińskiego – Puszczy Bukowej, Dolnej Odry, Lasów Mirachowskich – na Pojezierzu Kaszubskim (obecnie jest tam park krajobrazowy). Ocieplający się klimat i ubywanie wielu gatunków na skutek degradacji środowiska wywołują obawę, że wymienione tereny – jako dobro narodowe – będą traciły swoje naturalne walory i nie zdążymy ich ochronić. Kolejne pokolenia dostaną zubożałą przyrodę. W większości przypadków parki nie powstają z powodu oporu i braku świadomości oraz przeszkód formalnych i zaniechań w działaniach samorządów,



które mają z mocy obowiązującego prawa istotny głos w sprawie tworzenia obszarów chronionych. Nie potrafią dzięki parkom osiągać ani korzyści gospodarczych, ani kulturowych.

O dorobku naukowym Szafera i uznaniu świadczy nadanie mu tytułów doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytetu Karola w Pradze. Był honorowym członkiem Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i jej Zasobów, a tytuł wybitnie zasłużonego nadał MU Światowy Fundusz na rzecz Ochrony Dzikich Zwierząt (WWF). Był Szafer inicjatorem utworzenia Zakładu Botaniki PAN nazwanego jego imieniem, który działa jako Instytut Ochrony Przyrody PAN i jest kontynuatorem krakowskiej szkoły botanicznej, zapoczątkowanej przez jego promotora – Mariana Raciborskiego (1863-1917).

Dla upamiętnienia jego roli w badaniach botanicznych i ochrony polskiej przyrody jego imię nadano ponad 20 gatunkom roślin. Jego nazwisko znajduje się także w nazwach geograficznych (Grań Szafera, Lodospad Szafera). Jego imię mają rezerваты przyrody w Białowieży i krajobrazowy w Hajnówce.. Polskie Towarzystwo Botaniczne nadaje medal imienia Władysława Szafera za prace o wyjątkowej wartości dla nauk przyrodniczych.

Wypada zatem na zakończenie wspomnieć, że dorobek naukowy Wł. Szafera jest trwałym elementem wiedzy krajoznawczej i myślą przewodnią turystyki przyrodniczej. Trudno pominąć tę wiedzę, gdy przemierzamy setki szlaków wśród naszego krajobrazu i przyrody. Poznajemy i podziwiamy unikatowe zbiorowiska roślinne zbadane i opisane przez niego jako *Szata roślinna Polski*. Tworzą ją pejzaże, które uznane są za godne prawnej i obywatelskiej ochrony, poszanowania, popularyzowania. To od wielu pokoleń nieodłączna część naszej tożsamości i dziedzictwa narodowego.

Tomasz Kowalik

Hektor Bildziukiewicz

Urodził się w szlacheckiej rodzinie Stanisława Bildziukiewicza i Teodozji z Nowickich w 1829 r. w powiecie wilejskim guberni mińskiej. Otrzymał niezwykle imię Hektor (takie imię nosił wódz trojański, syn króla Priama, zabity przez Achillesa). Ukończył studia na fakultecie prawnym Uniwersytetu Kijowskiego (1852). Ożenił się z Emilią Irzykiewicz pochodzącą z Kijowa. Młody Hektor poddał się romantycznym dążeniom części ówczesnej młodzieży do uczestniczenia w opanowaniu nowych terytoriów Rosji leżących nad Amurem. Zwrócił się pisemnie do gubernatora Wschodniej Syberii Nikołaja Murawjowa i otrzymał od niego pismo zapraszające.

W 1853 r. wraz z żoną przyjechał do Irkucka. Gubernatora nie zastał, a przez jego urzędników zamiast nad Amur został skierowany w okolice Bracka nad Angarą. W sierpniu tego roku podjął pracę księgowego w zakładzie wyrobów żelaznych w Nikołajewsku, otrzymawszy urzędniczy stopień sekretarza gubernialnego.

Na wiosnę następnego roku objął stanowisko sekretarza administracji tego zakładu. We wrześniu 1854 r. przeniósł się do nerczyńskiej kopalni złota, gdzie został urzędnikiem do specjalnych poruczeń, a w następnym roku zastępcą kierownika kopalni i jednocześnie naczelnika całego szyłkińskiego okręgu górnictwa na Zabajkału. W czerwcu kolejnego roku został zarządcą kultumińskiej kopalni złota. Miał już stopień sekretarza kolegiálnego. Żona w 1855 r. urodziła córkę Marię, a dwa lata później syna Eugeniusza.



Osada Szypkinskij zawod

Młody urzędnik w wolnym czasie poznawał miejsca, gdzie przebywał. Interesował się obiektami przyrody, florą i fauną, geografiami, miejscową ludnością, jej życiem i historią, rolnictwem i przemysłem oraz architekturą miast i wsi. Robił notatki i rysunki. Pisał wówczas: *ten kraj odwiedza zbyt mało ludzi, którzy mogliby w swoich opisach zapoznać naszych rodaków z oddaloną Syberią*. Publikował artykuły w syberyjskiej prasie. Myślał o wydaniu swoich prac drukiem.

W marcu 1858 r. irkucki gubernator zarekomendował Hektora Bildziukiewicza do pracy na Dalekim Wschodzie. Wojenny gubernator obwodu przymorskiego Piotr Kazakiewicz powierzył mu stanowisko zastępcy kierownika swojej kancelarii, już w randze radcy tytularnego, następnie mianował go sekretarzem sądu okręgowego w Nikołajewsku nad Amurem. W czerwcu 1859 r. wysłał go do Giżygi nad Morzem Ochockim na isprawnika powiatowego (tj. komendanta policji). Młody urzędnik osiągnął wysoki status społeczny uzyskawszy stopień radcy dworu (ten siódmy stopień radcowski w służbie cywilnej według Tabeli rang Rosyjskiego Imperium odpowiadał podpułkownikowi w wojsku).

Jeszcze przed odjazdem do Giżygi Hektor Bildziukiewicz zrobił coś, co upamiętniło jego imię na Wschodniej Syberii. W maju 1859 r. podarował gubernatorowi Nikołajowi Murawjowowi Amurskiemu sporządzony przez siebie *Pejzażowy album z dodatkiem krótkiego opisu najznakomitszych widoków i miejscowości na brzegach Szyłki, Amura i Wschodniego Oceanu*. W ten sposób podziękował gubernatorowi za okazaną mu przychylność. Album zawierał opisy Syberii Wschodniej i ziem nad Amurem, opisy przyrody i miast, bytu i kultury ludności, wiadomości etnograficzne i historyczne. Autor zilustrował te opisy 22 rysunkami i akwarelami, które opatrzył komentarzami. To jedno dzieło przyniosło autorowi sławę i spowodowało, że zaliczony został do pierwszych odkrywców ziem nad Amurem.

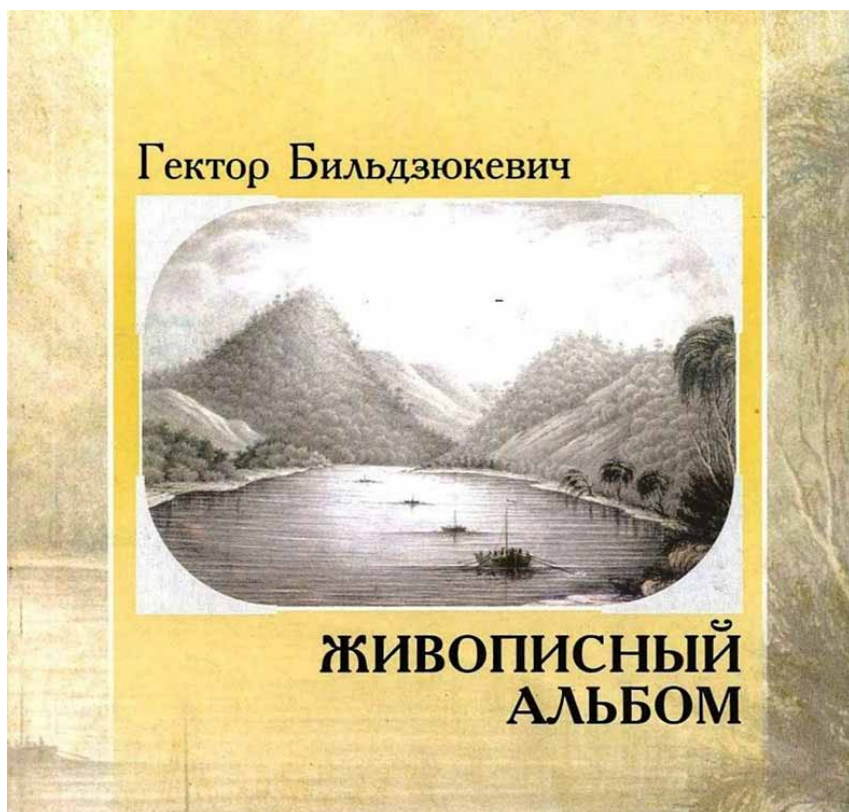
W latach 1870-tych Bildziukiewicz wrócił do pracy w nerczyńskim urzędzie górnictwa nad rzeką Szyłką na Zabajkalu. Zmarł w 1890 r.

Album Hektora Bildziukiewicza wydany został w Nowosybirsku (ma 128 stron) w 2005 r. w 300 egzemplarzach, z których kilka dotarło do Polski. Rękopis albumu przechowywany jest w dziale rękopisów Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Sankt Petersburgu.

Janusz Fuksa



Jakutka w stroju ludowym



Album

Nowe wydanie mapy Beskidu Wyspowego

Na rynku księgarskim pojawiło się jedenaste już wydanie mapy Beskidu Wyspowego sygnowane przez znane krakowskie Wydawnictwo Compass.

Recenzowana mapa jest dwustronna. Jej skala to klasyczne 1:50 000. Swoim zasięgiem mapa obejmuje Beskid Wyspowy oraz Pogórze Wiśnickie i fragment Pogórza Wielickiego. Beskid Wyspowy to, cytując człowieka instytucję polskich gór Andrzeja Matuszczyka, „ziemia ciągle obiecana”.

Z jednej strony mapa ukazuje obszar od Myślenic, Tokarni i Jordanowa na zachodzie po Żegocinę i Limanową na wschodzie. Z drugiej strony mapy ukazany został obszar od Łapanowa, Tymbarku i Kamienicy na zachodzie po Dębno, Gródek nad Dunajcem i Nowy Sącz na wschodzie. Na pierwszej stronie mapy znajduje się legenda.

Dla turysty najistotniejsze na mapie to odwzorowanie szlaków i schronisk. Przyjrzyjmy się pokrótce tym tematom. Najpierw zajmijmy się szlakami.

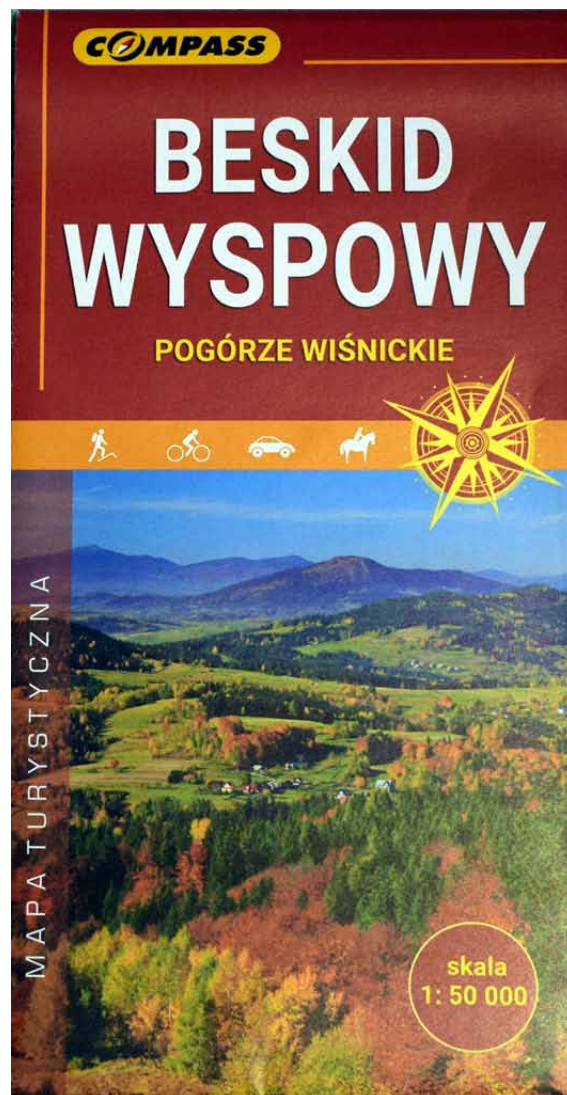
Otóż mapa obrazuje zaktualizowany stan rzeczy: naniesione są wszystkie szlaki, jakie ostatnio powstały w terenie. Mamy ukazane szlaki piesze PTTK, szlaki rowerowe, szlaki dydaktyczne i spacerowe, szlak św. Jakuba, szlaki konne, a nawet trasy narciarstwa biegowego. Przy każdym pieszym odcinku danego szlaku podana jest jego długość, czas przejścia, a jakby tego było mało to również suma podejść.

Co do obiektów PTTK, których właścicielem jest PTTK, to na mapie zaznaczono wszystkie, a więc: Schronisko PTTK Kudłacz leżące jeszcze w Beskidzie Makowskim (Średnim) oraz Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim, jedyne położone w Beskidzie Wyspowym.

Co do obiektów Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych to nie oznaczono na mapie schronisk młodzieżowych w Dobrej, w Kasince Małej, w Limanowej, w Lubomierzu, w Mszanie Dolnej i w Porębie Wielkiej.

Krótko podsumowując recenzowaną tu mapę, należałoby stwierdzić, że w porównaniu z poprzednim wydaniem jest jeszcze lepiej opracowana i bardziej szczegółowa, imponuje bogatym nazewnictwem i mnogością rodzajów szlaków. W kolejnej edycji mapy warto jeszcze uzupełnić legendę o piktogram ze schroniskami PTSM i nanieść je we wspomnianych miejscowościach, są one bowiem kolejną formą możliwości zakwaterowania w Beskidzie Wyspowym, a wbrew pozorom korzystają z nich również dorośli.

Jeszcze kilkanaście lat temu, pisząc recenzję tej mapy, powiedziałbym, że warto ustawić się do biegu w kierunku księgarń, ale dziś w dobie powszechnego Internetu mapę można zamówić bezpośrednio na stronie internetowej Wydawnictwa Compass czy w hurtowniach typu Bonito lub Aros. Polecam.



Beskid Wyspowy, Pogórze Wiśnickie, Mapa turystyczna, 1:50 000, wyd. 11, Kraków: Wydawnictwo Compass, 2020.

Sebastian Jakobschy

„Cukierek” dla gorczańskich wędrowców

Właśnie wróciłem (30 maja) z Tylmanowej (sołectwo w gminie Ochotnica Dolna), gdzie przyglądałem się rozwojowi lokalnej wiosny przez prawie trzy miesiące sanitarnej izolacji. Ale w tym czasie zostałem obdarowany cennym wydawnictwem, bowiem przez tę gminę poprowadzono kilka atrakcyjnych szlaków turystycznych w Gorce i Beskid Sądecki (masywy Lubania i Prehyby). To *Informator Turystyczny Gminy Ochotnica Dolna* po polsku (jest też wersja angielska).

Poznanie jego atrakcyjnej i przejrzystej treści ułatwia: ponad 70 barwnych ilustracji, 4 barwne niewielkie mapy szlaków, 4 panoramy widokowe (z wież widokowych 20,7 m) oraz jako wkładka przejrzysta mapa turystyczne w skali 1:40 000. A zatem bogactwo informacji dla amatorów wędrówek pieszych, rowerowych, narciarskich i konnych po Gorcach. A w istocie podręcznik turysty i krajoznawcy.

Treść *Informatora*... zawarta jest w kilku rozdziałach: Opis miejscowości w gminie, grupy etnograficzne i folklor; Zabytki gminy; Walory turystyczne i rekreacyjne; Szlak Kultury Wołoskiej (opis objaśniający) oraz specyficzny twór-projekt nazwany dość dziwnie: Enklawa aktywnego wypoczynku w sercu Górców. Innymi słowy jest to opis szlaków o różnym stopniu trudności (co zaznaczono w tekście) dla turystyki pieszej, rowerowej i narciarskiej wytyczonych na obszarze gminy OD.

Integralną częścią *Informatora*... są dane niezbędne każdemu, kto chce poznać i bezpiecznie przewędrować ten fragment Gorców. So to: wykazy telefonów alarmowych (bez numeru 601 100 300 do GOPR-u a tylko podano 985), informacje praktyczne o urzędach w gminie, punktach ratunkowych Podhalańskiej Grupy GOPR-u, ośrodkach zdrowia, aptekach, urzędach pocztowych, bibliotekach, szkołach, klubach sportowych, parafiach, gastronomii (bardzo nieliczne) oraz dane o bazie noclegowej – 51 kwater, pensjonatów, pokoi gościnnych, a wśród nich dwie Studenckie Bazy Namiotowe – pod szczytami Lubania i Gorca i jedyne Szkolne Schronisko Młodzieżowe w osiedlu Ustrzyk. Użytkowe informacje krajoznawcze uzupełnia w końcowej części *Informatora*... wykaz 20 miejsc, które „warto zobaczyć” w tej gminie i 5 obiektów w sąsiednich (Rabka, Krościenko nad Dunajcem, Szczawnica, Czorsztyn i Łapsze Niżne). Autorzy nie wymienili też kapliczki z 1885 r. stojącej w granicach osiedla Hardopadły przy szosie 969.

I wszystko byłoby w najdoskonalszym porządku, gdyby nie. braki informacyjne o dość istotnym znaczeniu dla turysty i krajoznawcy wędrującego w nieznanym terenie. Otóż w dziale „Informator turystyczny – ochrona zdrowia” brakuje kontaktu do nowoczesnego Ośrodka Zdrowia – tel. 18 262 50 26 i apteki „Malina” – tel. 661 451 545 w Tylmanowej położonego przy ruchliwej szosie 969 (zarazem gminnej, powiatowej, wojewódzkiej i międzynarodowej) do Krościenka n/Dunajcem i Nowego Sącza, z pojemnym parkingiem (+ przychodnia i gabinety rehabilitacyjne) w osiedlu Bliszczce. Warto dodać, że ten ośrodek zbudowano w latach 2016-2018 w miejscu dawnej agronomówki z 1965 r. i lokalnej XIX-wiecznej huty żelaza należącej do rodziny Berskich – dziedziców tylmanowskich z rodowym dworem z 1840 r. w Tylmanowej. Taternik Jerzy Berski (1924-1996) zmarł w wieku 72 lat i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Tylmanowej.

Brakuje też wśród bibliotek informacji o filii placówki



z Ochotnicy Dolnej w Tylmanowej – tel. 696 213 504 w osiedlu Kozielce. Sąsiaduje z zabytkowym kościołem p.w. św. Mikołaja z 1756 r. i nowym p.w. Miłosierdzia Bożego z 2000 r.) z obszernym parkingiem. Kontakt z tą placówką umożliwia też adres internetowy: gbp.filia.tylmanowa@op.pl. Ciekawostką o znaczeniu ponadlokalnym jest to, że biblioteka mieści się w Wiejskim Ośrodku Kultury, czyli dawnej szkole podstawowej, w której w latach 1927-1932 nauczycielami byli Weronika i Józef Tischnerowie – rodzice sławnego potem kapłana i filozofa. Nad Dunajcem w Tylmanowej dreptał do 2,5 roku życia. Przy budynku jest tablica informacyjna o przebiegu Szlaku Papieskiego na pobliski szczyt Błyszcz (945 m n.p.m. z ołtarzem polowym i popiersiem Jana Pawła II).

Ponadto wypada wspomnieć, że Ochotnica obchodziła w 2018 r. jubileusz 600-lecia założenia w 1416 r., a Tylmanowa powstała w 1336 r. i w tym samym czasie świętowała 680-lecie, a zaistniała nad Dunajcem za przyczyną ksieni sądeckiej św. Kingi i zasadzcy Tylmana. Kolejne ciekawostki to zapisana w dokumencie lokacyjnym Ochotnicy z lat 1413-1416 najstarsza wzmianka o produkcji sera znanego jako oscypek, a także zapisani w historii Tylmanowej i okolic liczni zbójnicy. Tworzyli familie, towarzystwa, mieli hetmanów, hersztów i harnasiów. Z Tylmanowej wywodzili się i zbójowali w okolicy Bartłomiej Paluch, Jan Łazarczyk, Marcin Bródka, Tomasz Baculok, Jakub Łobaniak, Józef Kowalczyk, Jakub i Szymon Gabrysiak, Wojciech Osczczędzak, Bartłomiej Michalczyk. Wspomniany Łazarczyk ujęty na Węgrzech stracony został w 1736 r., warto wspomnieć tekst: *Pójdźmy chłopcy kraść i zbijać / bo nie mamy za co pijać, / ej bo się nam zacyna bu-cyna rozwijać...*

Na szczególną uwagę użytkowników *Informatora...* zasługuje wspomniana mapa turystyczna obejmująca m.in. teren Gorczańskiego Parku Narodowego i Popradzkiego Parku Krajobrazowego (znaczne ich części leżą w granicach gminy Ochotnica Dolna), Jeziora Czorsztyńskiego, a ponadto fragment Pienińskiego Parku Narodowego Kwadrat tej mapy ograniczają Turbacz, Łopuszna, Niedzica, Szczawnica, Łącko, Kamienica. Stronę informacyjną uzupełniają 4 panoramy widokowe oglądane z wież obserwacyjnych wspomnianej Enklawy... usytuowane w latach 2014-2015 na szczytach Gorca (1228 m n.p.m.), Lubania (1211 m n.p.m.), Magurek-Marszałka (828 m n.p.m.) i Koziarza (943 m n.p.m.) wyposażone w obrazy panoram i kamery umożliwiające przekazywanie obrazu na stronę internetową gminy Ochotnica Dolna.

Według tej mapy łatwiej będzie wędrującym trafić także do licznych zabytków Starego Sącza, do Ośrodka Kultury Turystyki Gorskiej obok schroniska na Turbacz (1310 m n.p.m.), na przystań spływu Przełomem Dunajca ze Sromowiec Niżnych do Szczawnicy, do zespołu parkowo-pałacowego z XIX w. w Kamienicy oraz do unikatowego prywatnego gorczańskiego górskiego skansenu Barbary i Jerzego Muletów na Polanie Studzionki nad Ochotnicą. Podróżujący samochodem powinni zwrócić uwagę na drogę łączącą Ochotnicę Dolną przez Przełęcz Knurowską z Knurowem. Droga jest zabytkiem wojskowej sztuki inżynierskiej i budownictwa drogowego z początków XIX w., zaś dla kierowców może być trudną próbą umiejętności jazdy w górskim terenie, a dla krajoznawców trasą o wybitnych walorach widokowych.

Gmina Ochotnica Dolna – Informator turystyczny, tekst: Sławomir Wyka, Małgorzata Kotarba, Jadwiga Środulska-Wielgus, Krzysztof Wielgus; zdjęcia: Tadeusz Ogórek, Szymon Seweryn, Dariusz Łomnicki, Lucyna Kozub, Robert Zieliński; mapki: Roman Hasior; projekt graficzny: Szymon Seweryn; wydawca: Agencja Wydawnicza «WiT» Sylwia Ogórek Tadeusz Ogórek Piwniczna Zdrój.

Mapa turystyczna: Agencja Wydawnicza «WiT»; redakcja: Roman Hasior, Tadeusz Ogórek oprac. graficzne i komputerowe: Roman Hasior, Tadeusz Ogórek, Marek Sula, Iwona Tajstra – całość wydano w 2020 r. na zlecenie Urzędu Gminy Ochotnica Dolna.

Tomasz Kowalik



Nowość Wydawnictwa Poznańskiego

Mikołaj Buczak, *Sobremesa. Spotkajmy się w Hiszpanii*

Dlaczego Hiszpanie większość życia spędzają w barach?

Co wspólnego z Krajem Basków ma „Gra o tron”?

I wreszcie czym jest tytułowa sobremesa?

„W Hiszpanii, jeśli wracasz do domu przed trzecią w nocy, to nie byłeś na imprezie tylko na kolacji” – to popularny slogan jednej z hiszpańskich kampanii reklamowych. Gdy Hiszpanie wychodzą na miasto, to często na całą noc, dlatego ich kraj kojarzy się nam z wakacjami, sjestą, mananą i „życiem jak w Madrycie”.

Z tej słonecznej opowieści dowiedziecie się, ile wspólnego z rzeczywistością mają te wyobrażenia. Autor przedstawia różne oblicza mieszkańców Hiszpanii; wyjaśnia, czemu tak często śmieją się z siebie samych i jak radzą sobie z historycznymi podziałami. Opowiada o bogatej historii hiszpańskiego feminizmu oraz przygląda się z bliska kwestiom masowej turystyki, z którymi mierzy się dziś nie tylko serce Katalonii – Barcelona.

Ta książka zabiera mnie do ukochanej Hiszpanii i odsłania jej wielowymiarowość.

Conrado Moreno



Mikołaj Buczak – poznaniak, filolog, lektor języka hiszpańskiego i niderlandzkiego. W wolnych chwilach uwielbia przemierzać bez planu Europę Środkowo-Wschodnią, czytać reportaże oraz uczyć się języków obcych. O Hiszpanii i Hiszpanach możecie poczytać i posłuchać na jego Instagramie @hiszpankasobremesa.

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Gdzie jest policja i straż leśna?

Zapyta ktoś, po co pisać o policji w magazynie turystycznym? Otóż jest pewien problem, o którym wszyscy wiedzą, ale nikt nie jest w stanie zlikwidować patologii toczącej nasze lasy i góry od wielu lat. **Chodzi o ruch motocykli krosowych (enduro) i quadów na leśnych i górskich ścieżkach.** Mam wrażenie, że wszyscy udają, że nic się nie dzieje. Przepis wynikający wprost z „Ustawy o lasach” mówi, że ruch pojazdów mechanicznych (czyt. silnikowych) oraz zaprzęgów dozwolony jest wyłącznie po drogach leśnych UDOSTĘPNIONYCH dla takiego ruchu. Jeśli nie ma właściwego oznakowania (tabliczka), to nie wolno wjeżdżać na taką drogę. **Nie jest potrzebny znak zakazu ruchu lub wjazdu.** Motocykliści i kierowcy quadów mają to gdzieś, co widać codziennie w podmiejskich lasach, na górskich ścieżkach i przy schroniskach. **Jest niedziela 24 maja, godz. 12.40, kamera na Hali Miziowej pokazuje motocyklistów podjeżdżających pod schronisko.** Wielokrotnie przy schronisku na Turbaczu czy na Starych Wierchach, na szlakach Beskidu Żywieckiego i na innych wędrowkę zakłócał mi ryk silników i trzeba było umykać przed pędzącymi motocyklami. Dzieje się tak już od lat 80-tych XX wieku, więc był czas, aby ten problem ogarnąć. Jak widać ustawa sobie, a życie sobie. Kierowcy tych pojazdów są całkowicie bezkarni, przypadki złapania takiego „jeźdźca” są pojedyncze, a zjawisko jest masowe. Ci ludzie nie krępują się wcale, uważają, że uprawiają sport i mają do tego prawo. Co gorsza, są to przeważnie mieszkańcy podgórskich miejscowości na pewno znani miejscowym policjantom i leśnikom. Przecież w takim Korbielowie, Rajczy, a nawet Nowym Targu wiadomo, kto się „bawi” na motocyklu czy quadzie. Mało tego. W wielu miejscowościach są wypożyczalnie quadów. Czy ktoś kontroluje te przybytki, czy ktoś wie, gdzie jeżdżą ludzie korzystający z tych wypożyczalni? Przypuszczam, że nie kontroluje nikt, a wiedzą wszyscy. To jest sytuacja patologiczna i niedopuszczalna. Większe jest prawdopodobieństwo ukarania mandatem turysty, który poszedł „za krzak na siku” niż złapanie i ukaranie motocyklisty jeżdżącego po lesie lub górskim szlaku. Pytanie, kiedy to się skończy, kto odważy się ukrócić te dzikie jazdy, chyba jest wyłącznie retorycznym. Odważnych nie było, nie ma, a z tego co widać, czym zajmuje się policja, straż leśna i strażnicy parków narodowych, raczej nie będzie.

Juliusz Wysłouch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.